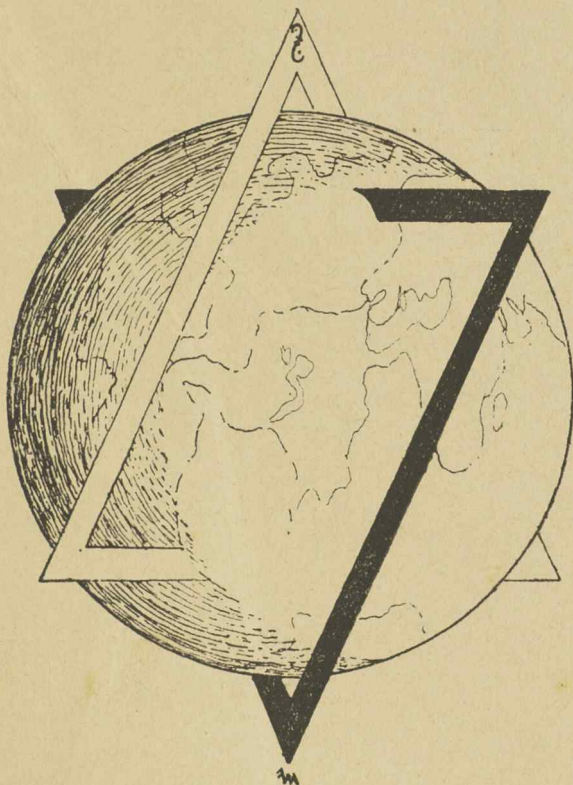


HEJNAŁ

MIESIĘCZNIK
WIEDZY DUCHOWEJ



ROCZNIK IV

ZESZYT 4 :: 1 KWIECIEŃ 1932



TREŚĆ:

	Str.
Pieśni duszy — W. Brewicz	73
Wiosenna baśń — Olga Bilińska	74
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	75
Znaczenie indukcji we wszechświecie — W. Brzechffa	83
Człowiek i wszechświat — W. B.	85
O należności, która winna być wprzód zapłacona	86
Wspomnienia z seansów z medjum J. Guzikiem (Wyjaśnienia)	88
Listy z zaświata — T. W. Stead	92
Mantramy — A. Wilusz	95
Charakter i liczby — Tomira Zori	96
Jemiola i jej zastosowanie w lecznictwie	98
K r o n i k a: Cud, czy fenomen? — Nieboszczyk przyprowadził statek do Londynu. — Czy Paracelsus był jasnowidzem? — Przemiana osobowości. — Jakie potworne straty wyrządziła światu wielka wojna? — Nadesłane	100—104

Adres redakcji i administracji: „**HEJNAL**“, Wisła, Śląsk Cieszyński (Poland).

Prenumerata na rok 1931: rocznie 12 zł, półrocznie 6.50 zł, kwartalnie 3.50 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 Kcz; do Ameryki rocznie 2 dolary. Numer pojedynczy poza prenumeratą 1.30 zł. — **Zaległości** oblicza się po 1.30 zł za zeszyt.

Jeżeli z końcem roku wyraźnie nie odmówiono prenumeraty, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

W Stanach Zjednoczonych A. P. nabywać można nasze wydawnictwa w Chicago w księgarniach: James Jurasz 1500 Divisions Str.; i A. S. Węgrzyn 1134 Milwaukee Ave.

Konto w P. K. O. 305.993.

★

Od redakcji.

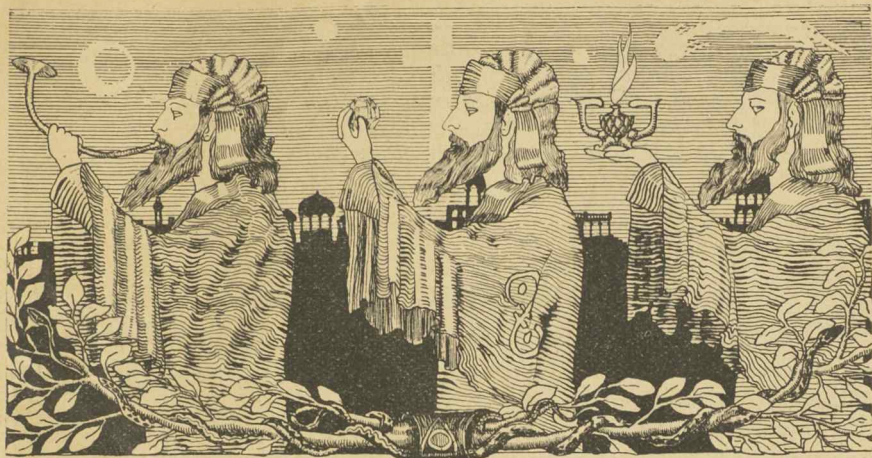
Jasnowidząca A. P. zwraca się do nas z prośbą, byśmy tą drogą jeszcze raz powiadomili naszych Czytelników, że obecnie już wcale nie leczymy, to też na listy, zawierające zapytania w sprawie różnych chorób odtąd już odpowiadać nie będzie. — Dlaczego obecnie nie leczymy, pisaliśmy już dawniej w Hejnale.

Równocześnie zawiadamiamy, że z następnym zeszytem zaczniemy drukować ciąg dalszy urywków z II tomu „Pamiętników Jasnowidzącej”.

Na fundusz prasowy

złożyli w miesiącu styczniu, lutym i marcu b. r.: O. Witkowski, Detroit 1 dolar, O Bilińska 15 zł, H. Jaworski 2 zł, M. Centkiewicz, Detroit 2 dolary, M. Lukowa, Detroit 1 dolar, Rozalja Rutkowska 1 dolar, Jan Lebioda 1 dolar, Aniela Harat 1 dolar, Józef Job 10 zł, Teresa Krajewska 3 dolary, Anna Czech, Kalifornia 5 dolarów, A. Pyszny 2 zł, O. Bilińska, zamiast kwiatów na trumnę kuzyna 10 zł, H. S. Zwierzyniec n. B. 5 zł. — Bóg zapłać.





Pieśni duszy.

III.

*Trwam na tej ziemi Nadzieją wieczystą,
Szukaniem DOBRA, Wiara i Tęsknotą, —
Do CELU kroczę drożyną ciernistą — — —
A choć wkoło mnie wciąż ciemno i mglisto: —
Wierzę w Triumf Światła nad martwą ciemnotą...*

*Smutno mi huczą cmentarne dąbrowy,
W rozgwarze wichrów jęk Niedoli słyszę...
Lecz duch trwa dzielnie na szlaku cierniowym,
A żadne wichry nie zniżą mej głowy
Ku mętным falom — gdzie złość znak swój pisze...*

*Na skrzydłach WIARY duch mój się kołysze
Nad przepaściami — gdzie trupie zawieje
W głębinach biją wirem swych balwanów...
Nad jasne szczyty — kędy CEL mój dnieje —
Duch rwie się w SŁOŃCE...*

*Skra, co w głębi tleje,
Rozprasza mroki... Precz z pleśnią kurhanów!*

*Precz! Duch mój zbrojny skrzydły potężnemi
Rozbije ciemnie nademną drzemiące...
Bo dusza moja, to nie płaz tej Ziemi,
Ale ptak Boży, co szlaki jasnemi
Mknie w DAŁ promienna — gdzie lśni ŻYCIA SŁOŃCE...*

*Bo dusza moja nie zna żadnych oków,
Nikt wolnych skrzydeł podciąć jej nie może...
Patrzcie: nie znając tu szczęścia wśród mroków,
Mknie ku WYŻYNOM — w bezkresy obłoków,
Gdzie lśni w noc cichą mgławic srebrne morze...!*

W. Breowicz (Krosno).

OLGA BILIŃSKA.

Wiosenna baśń.

Z poszarpanych urwisk strojnych w koronkowe paprocie, sączyły się cicho krople wody. Złączone społem tworzyły kryształne źródli-sko, a potem błękitną wstęgę ruczaju.

Pewnej lutej zimy ruczaj zamarzał aż do dna. I w on to czas, w melancholji tajemniczych nocy zimowych, rozjaśnionych jeno czasem gwiazd nieśmiertelną prawdą, bąbał duch wody kryształkom lodu przedziwne opowieści. Im, tym biednym, nie znającym ni słońca pieszczoty, ni ruchu niespętanej fali. Przeto słuchały baśni czarownych z chciwą radością, pełne nabożnego czekania na wyzwolenie wiosenne. Przejmowały się szaloną niecierpliwością, pragnąc jak najprędzej odrodzić się, by móc płynąć w dal, poprzez łąki śmiejące się przewonnych kwiatów i ziół pokusą, czochratym wierzbom śpiewać psalmodję wieczystego ruchu i być zawsze takim rozkosznym ruczajem.

Mrok wreszcie skończył się. Przyszło objawienie wiosny w złotem sanctissimum słońca.

Przez powietrze pełne pachnideł orzeźwiających, przebiegła po lodzie niby płomień, fanfara brylantowych skier. Lód począł tajać. Wyzwolenie! A krople upojone szalem zawrotnych baśni ducha wody popłynęły w dal. Atoli wkrótce wpadły do wielkiej rzeki, i odrazu uczuły się mniejszemi w tak olbrzymiej masie wód. Powiązały jednak nici przyjaźni ze swojemi siostrzycami, widząc nad sobą lazur wyśniony, a na dnie piaszczystem barwne odcienia żarnicy zachodu. Wtem pewnego ranka, w chwili kiedy ich zuchwały sen o szczęściu bezgranicznem, duma i pełnia własnej mocy doszły do zenitu — uczuły nagle gorzyc i zamęt.

Ocean pochłonął księżycową balladę ducha wody.

O myśli ludzkie, urodzone w ciszy marzeń, błękitne motyle tesknot — wy myśli królewskich poczynań w białe zaprzężone gryfy, lecące w niebios nieskończoność po zwodzonych mostach, z gwiazdnych pyłów i ułamków tęcz, pełne chorałów miłosnych, zali was nie spotyka los kropel, gdy zetkniecie się z nieubłaganą rzeczywistością?

WIKTOR MIRSKI.

Theophrastus Paracelsus

jego życie, twórczość i ideologia.

(Ciąg dalszy.)

II.

Przechodząc obecnie po tym krótkim wstępie do biograficznej części naszego szkicu, musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że wiele ciekawych i doniosłych chwil z burzliwego życia Paracelsusa jest dla nas pokrytych nieprzeniknionym mrokiem 4-wiekowej zawieruchy dziejowej. Wokół dziwnej tej postaci nagromadzono z biegiem czasu takie mnóstwo najprzeróżniejszych legend i podań, że z największym tylko trudem współczesna wiedza historyczna przedziera się przez owe gąszczce, by dotrzeć do prawdziwego Paracelsusa. Przytem oczywiście — co jest nieuniknione przy współczesnym stanie naszej wiedzy — usuwa się i niejedną rzecz, która miałaby olbrzymią doniosłość przy poznaniu Paracelsusa-mistyka, czy okkultysty, zaliczając zgóry wszelkie odnośne źródła, rzucające jakiegokolwiek światło na okkultystyczną stronę działalności i życia jego do szerokiej i bardzo wygodnej grupy t. zw. legend, podań czy fantazji ludu.

Niepewność ta rozpoczyna się już z datą urodzenia Paracelsusa. Większość historyków godzi się na listopad 1493; nie brak jednakże i poważnych badaczy (a między nimi znany niem. lekarz i okkultysta, doskonały znawca Paracelsusa, dr. Franciszek Hartmann), którzy datę tę przesuwają na 14 lub 17 grudnia, a niejednokrotnie nawet jeszcze później. Kolebka tego wielkiego reformatora medycyny stała w małej szwajcarskiej wiosce Maria - Einsiedeln, znanej z cudownego obrazu, do którego chętnie pielgrzymowali okoliczni wieśniacy. Ojciec jego, lekarz klasztorny, przytem okultysta i alchemik, dał mu na chrzcie imię Theophrast, może w cichej nadziei, że syn jego stanie się kiedyś tak samo słynnym, jak grecki botanik i mineralog Theophrastos, którego ojciec gorąco uwielbiał. Ciekawe jednakże, że w metrykach kościelnych przy tamtejszym klasztorze nie znaleziono dotąd żadnej wzmianki o chrzcie Paracelsusa. A gdzieżby indziej, jak nie w najbliższym Maria-Einsiedeln, dokonano chrztu? Było obyczajem ówczesnych humanistów, że przybierali sobie imiona łacińskie czy greckie, lub rodzinne swe nazwiska latynizowali. Tak też uczynił Theophrastus w późniejszym wieku i rodzinne swe nazwisko Hohenheim zmienił na grecko-łacińskie Paracelsus^{*}), pod którym to mianem zasłynął na cały świat.

Pierwszą — jak sam mówi — bardzo szorstką edukację otrzymał od swego ojca, który w r. 1503 przeniósł się do Villach, wprowadzając

wcześniej syna swego nie tylko w tajniki języka łacińskiego, medycyny i chirurgji, ale również i alchemji. Jako późniejszych swoich nauczycieli wymienia nam Paracelsus między innymi słynnego na owe czasy okultystę, lekarza i alchemika, opata Jana Trithemiusa, oraz hrabiego Fuggera, który był szeroko znanym ze swych olbrzymich na owe czasy hut oraz doskonałych laboratorjów metalurgicznych i alchemicznych. To też biblioteka opata Trithemiusa oraz osobisty jego wpływ, jak i laboratorja hrabiego Fuggera były prawdopodobnie owymi zewnętrznymi czynnikami, stwarzającymi podwaliny owej zdumiewającej wiedzy teoretycznej i praktycznej Paracelsusa, dzięki której okrzyczano go później za czarownika, który zawarł pakt z samym djabłem.

Najbliższy okres życia jego przedstawia się dla nas znów dosyć mgliście i niejasno. Podczas gdy część jego biografów utrzymuje, że Paracelsus normalnych studjów medycznych nie odbył, znany niemiecki historyk medycyny Sudhoff i in. są zdania, że ukończył on normalnie wydział medyczny na uniwersytecie w Bazyleji, dokąd go ojciec wysłał w 16 r. życia. Jakkolwiek bądź sprawa ta się przedstawia, jest jednakże pewnem, że donioślejszego znaczenia dla późniejszej jego działalności akademickie studia nie miały.

Znacznie bardziej owocnymi i charakterystycznymi dla jego dzieła były lata wędrowki poprzez wszystkie prawie państwa Europy. Na licznych miejscach swych dzieł ten właśnie okres wędrowek wychwala jako najbardziej dla niego kształcący, najbogatszy w plan naukowy i najobfitszy w doświadczenia praktyczne. Jako chirurg brał udział w wyprawach niderlandzkich, w Danji i Neapolu, a jako lekarz w wojsku duńskiem brał udział w oblężeniu Stockholmu. Stąd zwiedza kopalnie skandynawskie, a przyłączywszy się do świty jakiegoś tatarskiego księcia dostaje się poprzez Moskwę do Konstantynopola. Uczniowie jego wprawdzie twierdzą, że zwiedził również Egipt i Arabję, ale zaprzecza on temu sam w 2 rozdziale swego „De morbis tartar“. Jego żywiołowy poprostu pęd do skrzętnego zbierania obserwacyj, wiadomości praktycznych czy teoretycznych wskazówek sprawił, iż udając się z miasta do miasta, z kraju do kraju, rozmawiając z najbardziej znanymi ówczesnymi przedstawicielami wszelakich sztuk i nauk, nie omieszkał jednakże i przy tem zapukać do najskromniejszej chaty, by wzbogacić swą wiedzę „nie tylko u słynnych doktorów, ale też u cyrulików, felczerów, owczarzy, żydów, cyganów, bab, katów, alchemików, w klasztorach, u mądrych i prostaków“. I tak przewędrował nie tylko Niderlandy, Danję, Skandynawję i Rosję, ale również Niemcy, Włochy, Francję, Hiszpanję, Portugalję, Anglję, całą Europę środkową aż do Polski, jakoteż według zwyczaju ówczesnych alchemików Szwecję, Węgry, Siedmiogród i Rumunję.

Te jego rozległe wędrówki, trwające aż do 32 roku życia, a więc 10—12 lat, podlegały niejednokrotnie ze strony jego przeciwników ostrym i złośliwym komentarzom. Nazwano go „wagantem“ i „włóczęgą“. I teraz jeszcze niektórzy z jego krytyków i biografów uważają ten jego charakterystyczny pęd do przenoszenia się z miejsca na miejsce za coś nienormalnego i chorobliwego. Sądzimy jednakże, że obrona Paracelsusa odnośnie do tego okresu jego życia jest zupełnie zbyteczna, a podróże jego wpłynęły na dalszy rozwój jego umysłu i dzieła tak dodatnio, że już w tem samym tkwi najlepsza obrona. Ten niecodzienny sposób kształcenia się, opierający się głównie na doświadczeniu, rozszerzył krąg jego umysłowości w olbrzymi sposób, a chociaż oddalił go wprawdzie od ciasnych, abstrakcyjnych pojęć ówczesnych jego kolegów, przez to właśnie wpłynął tylko dodatnio na dalszą jego pracę. A jeśli Karma Paracelsusa wymagała od niego, by zetknął się z jak najliczniejszymi przedstawicielami nauki tych czasów, to było to osiągalnem tylko przez ciągłe podróże, bowiem zjazdów lekarskich, kongresów naukowych ani pism fachowych w tych czasach jeszcze nie znano. To też ten jego „chorobliwy“ pęd do wędrówki, kto wie, czy nie był mu predestynowany przez wyższe jego „Ja“. Już du Prel zwrócił na to uwagę, że podobne „akty woli“ przenoszą się z wyższego, nieśmiertelnego Ja, z hipnotyczną nieraz mocą na obecną naszą jaźń, nie dając się wytłumaczyć żadną najbliższą, zewnętrzną koniecznością“.

Paracelsus dał zresztą sam owym złośliwym plotkarzom najlepszą odprawę w swoich: „VII defensiones, odpowiedź na niektóre zarzuty, czynione mi przez moich wrogów“ (1538). Pisze tam:

— — „Tu trzeba, bym się także usprawiedliwił z mej włóczęgi i że nie zagrzeję długo jednego miejsca. Podróże moje, które dotąd mam poza sobą, dały mi poznać powody, dlaczego żaden mistrz w domu nie urośnie i nikt nauczyciela swego za piecem nie znajdzie. Bo też sztuki nie są wszystkie zgromadzone w jednego ojczyźnie, lecz rozdzielone na cały świat. I ani są one własnością jednego człowieka, ani skupione w jednym miejscu, ale zbierać i szukać ich trzeba tam, gdzie one są. Czyż nie jest to tak, że sztuka nikogo nie szuka, ale jej trzeba szukać? Dlatego mam słuszność i rozum, że ja jej szukać muszę, a nie ona mnie. Weźcie przykład: Chcemy iść do Boga, musimy do Niego zdążyć, gdyż mówi: „Chodźcie do mnie“. Jeśli tak więc jest, musimy za tem podążać, czego dojść chcemy.“

„Czyż nie daje wędrówka więcej rozumu, niż siedzenie za piecem?... Kto tylko brzuchowi swemu służyć chce, niech nie kroczy memi śladami, ale zdąża za tymi, którzy w miękkiej odzieży

chadzają, niezdatnej do wędrówek, gdyż już Juvenalis pisał, że tylko ten wesoło w świat idzie, kto nic nie ma. Dlatego trzymają się tej zasady: by nie zostać zabitymi, siedzimy za piecem i przewracamy gruszki. Więc uważam, że czas moich podróży dobrze zużyłem i że na pochwałę, a nie hańbę zasłużyłem. Gdyż temu chcę zaświadczyć: kto chce przyrodę badać, ten własnymi nogami po jej księgach musi deptać. Pismo czyta się przez poznanie liter, przyrodę poznaje się przez poznanie krajów: każdy kraj jedną kartką. To jest codex naturae, a tak trzeba jej kartki przewracać.“

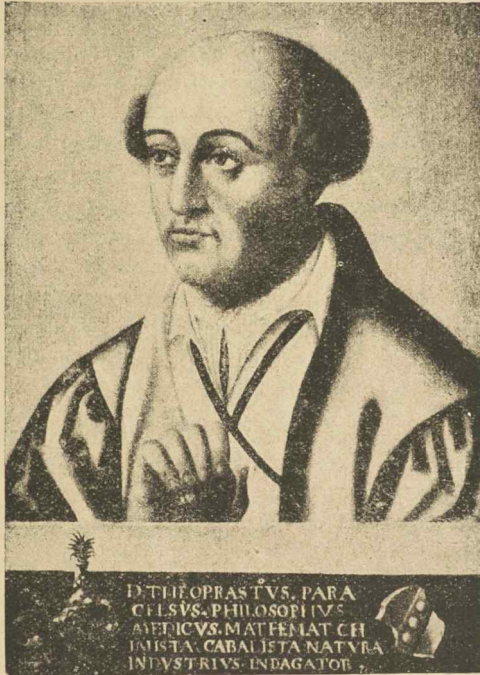
Po 10-letniej tułaczce, powróciwszy do swej ojczyzny, znużony i wyczerpany zmiennością swych kolei życia, zapragnął osiedlić się tu na stałe. Lecz nie było to takie łatwe. Wprawdzie był już wtedy — dzięki swym nadzwyczaj szczęśliwym kuracjom — znanym i cenionym lekarzem, ale nie liczył się z zazdrością i podstępem swoich kolegów. Lecz i tu przyszły mu z pomocą jego wiedza i doświadczenie. W r. 1526 wezwano go mianowicie do Bazyleji do łoża słynnego i wpływowego księgarza Frobena, którego też w krótkim czasie postawił na nogi. W domu Frobena schodzili się bazylejscy humaniści, a między nimi również Jan Oekolampadius, rodak Paracelsusa. I dzięki poparciu i wpływowi tego ostatniego rada miasta Bazyleji powołała tego samego jeszcze roku Paracelsusa na stanowisko lekarza miejskiego, z prawem wykładania na tamtejszym uniwersytecie. Z prawa tego Paracelsus chętnie skorzystał, bo już w r. 1527—1528 miewa on wykłady, w których — ku przerażeniu całego kolegium profesorskiego — otwarcie zwalcza całą dotychczasową, tradycyjną medycynę, a szczególnie arabską.

Lecz nie dosyć na tem! Odwaga jego rzeczywiście zdaje się nie mieć granic; pierwszy bowiem ośmiela się wyklądać — nie jak dotąd w języku łacińskim — ale w ojczystym swym języku, t. j. po niemiecku. Był to czyn na owe czasy niesłychanie śmiały — i Paracelsusowi zjednał licznych wrogów. Lecz na brak słuchaczy nie uskarżał się, co zresztą zrozumiałe. Młodzież bowiem przyjęła Paracelsusa z entuzjazmem, a powodów miała dosyć do tego: już sama osoba nowego profesora i niezwykle jego koleje losu, następnie jego słowa, forma jego wykładów, no i zamiast nudnych, lichy wie do czego zdatnych komentarzy do Hipokratesa, Avicenny, czy Galena, — wiedza rozległa i szeroka, a przedewszystkiem praktyczna, bo zdobyta własnym wysiłkiem i nie nad zakurzonemi foljami, ale przy łożu chorego.

Do obowiązków jego należał również nadzór nad aptekami. I tu niebawem dał się we znaki — ku wielkiemu niezadowoleniu aptekarzy. Jego recepty bowiem były tak proste i nieskomplikowane, że trudno było coś

na nich zarobić, a przytem jeszcze zabrał on się energicznie do zwalczania owej cichej spółki między lekarzami i aptekarzami, na podstawie której lekarstwa były tak dobierane, by cena ich była proporcjonalną do majątku chorego. 40—50 różnych składników było nieraz potrzebnych do takiego lekarstwa, to też cena jego osiągała wtedy odpowiednie wysokości.

To też nie dziwnego, że działalność taka nie zjednała mu przyjaciół ani sympatyków wśród osób możnych i wpływowych. Początkowo szem-



rano pocichu, kopano w skrytości pod nim dołki, lecz impulsywny i szczery temperament Paracelsusa sam przyspieszył katastrofę. A wrogów miał niemało: lekarze byli niezadowoleni, że odbiera im chorych; — profesorowie, że odbiera im uczni, że całą, tak wygodną dla nich, starożytną medycynę wyrzucił do góry nogami, że zrywa z tradycją; — aptekarze krzyczeli w niebogłoso, że na receptach Paracelsusa nie można zarobić, że zapisuje lekarstwa trujące, na szkodę chorych. Jednym słowem, wrzało i potrzeba było jakiejś nieznaczej tylko zewnętrznej przyczyny, by cała ta burza wyładowała się nad głową Paracelsusa.

Wypadek taki niebawem też się zdarzył: chodziło o niezapłacenie umówionego honorarjum przez tamtejszego infułata, Corneliusa von Lichtenfels. Paracelsus w soczystych i szczerych słowach wyładowuje swój gniew, lecz wchodzi w konflikt z władzami i grozi mu więzienie. Nie pozostaje mu nic innego, jak ucieczka. I początkiem lutego 1528 r. opuszcza w mglistą, pochmurną noc Bazyleję, udając się do Alzacji.

I znów rozpoczyna się w jego życiu okres tułaczki, pełen trosk i niewygód. Niewiele wiemy z tego etapu jego życia i nieraz ślad jego wędrówki ginie w mroku wieków. W lipcu 1528 r. spotykamy go w Colmarze, lecz już w następnym roku wypływa w Norymbergii, okrzyczany przez tamtejszych lekarzy za szarlatana i samochwalcę. Paracelsus odpowiada w ten sposób, że prosi magistrat o przydzielenie mu kilkudziesięciu nieuleczalnie chorych, których wszystkich w krótkim czasie wyleczył. Odnośne świadectwa zachowały się — według badań Dr. Franciszka Hartmanna — jeszcze do naszych czasów w archiwach miasta Norymbergii. W r. 1529, w grudniu, udaje się do małej, cichej miłościny Beritzhausen, gdzie powstają jego najlepsze i najbardziej osobiste dzieła: *Paramirum* i *Paragranum*, o których mówi Strunz, że są one „szerokiem podłożem jego filozofji i medycyny, kluczem do zrozumienia jego symboliki pojęć i słów, wspaniałą syntezą całej jego wiedzy“. Lecz i tu długo nie zostaje.

Przejęciowo spotykamy go w Arnbergu, w St. Gallen w Szwajcarji, a w r. 1532 w Appenzell, gdzie ślad jego się gubi i przez dwa lata nie wiadomo, gdzie przebywa. W r. 1534 pisze małą książeczkę „o morowem powietrzu“. Jak z niej wynika, musiał on w tym czasie odwiedzić Innsbruck, Sterzing i Meran. W r. 1536 spotykamy go w Monachjum, a niebawem w Augsburgu. Przez Wiedeń udaje się do Węgier, gdzie w r. 1537 przyjmowano go z honorami w Preszburgu, a stąd do Karyntji, gdzie zamieszkał w St. Veit. Tu odwiedził go, wracający z Włoch, polski lekarz nadworny Basa i był świadkiem cudownego uleczenia jakiegoś chorego, którego sam Basa uznał już za nieuleczalnego. I tak, przenosząc się bez wytchnienia i spoczynku z miejsca na miejsce, bez zaspokojenia nieraz najkonieczniejszych swych potrzeb życiowych, nie wiedząc, co przyniesie mu najbliższa przyszłość, pracuje mimo wszystko niestrudzenie, lecząc chorych, dyktując lub sam pisząc, otoczony gronem licznych uczni, lub zupełnie sam, wychwalany pod niebiosa przez swoich wielbicieli, prześladowany i oczerniany przez niemniej licznych swoich wrogów.

Od r. 1537 aż do 1541 znowu prawie że nic nie wiemy o losach Paracelsusa. Tyle tylko, że w r. 1540 bawił na krótko w Mindelheimie, z którego czasu pochodzi podobno jeden z jego portretów, na którym niektórzy

krytycy chcą widzieć cierpiące rysy. O tym obrazie mówi np. Hans Kayser („Schriften Theophrasts v. Hohenheim“): „Pewnem jest że z portretu tego spogląda na nas Paracelsus, jakim najprędzej może jeszcze możnaby go sobie wyobrazić w rzeczywistości. Wprawdzie w obrazie tym nietyle widzę Paracelsusa cierpiącego, ile raczej przełamującego ciągłemi, gorzkimi walkami niedolę i podłość życia, rozumiejącego nędzę i ubóstwo, borykającego się z ciężkim niedostatkiem człowieka“.

W r. 1541 zatrzymuje się Paracelsus w Salzburgu, wezwany prawdopodobnie przez światłego księcia Ernsta, elektora Renskiego i Bawarskiego, wielkiego wielbiciela Astrologji i Alchemji. Zdawałoby się, że tu nareszcie, w cieniu możnego swego mecenasa, odpocznie Paracelsus po trudach swej tułaczki i prześladowaniach, że tu dopiero powstaną jego najdojrzsze, najgłębsze dzieła, skupiające w sobie cały ogromny dorobek naukowy jedynej tej, zaiste, postaci w dziejach myśli ludzkiej. Lecz nadzieje te okazały się płonnemi i uśmiech, którym obdarzył go nietościwy los, zbyt krótkim i chwilowym. Już 24 września 1541 r. umiera on po krótkiej chorobie w 48 roku życia, w małej izdebce nadbrzeżnej gospody „pod białym koniem“.

Co było powodem jego nagłej śmierci, dotąd jeszcze jest niejasnem. Niektórzy jego biografowie utrzymują, że zginął on śmiercią naturalną. Najnowsze jednak badania zdają się potwierdzać natomiast to, co już współcześni o jego śmierci twierdzili, mianowicie, że podczas pewnej uczty napadnięto z namowy jego wrogów na Paracelsusa, potłuczono śmiertelnie i zostawiono w owej gospodzie, w której też po kilku dniach wyzionął ducha. Przemawiałyby za tem również badania znanego anatoma von Sömmeringa nad czaszką Paracelsusa. Czaszka ta wykazuje długie pęknięcie, sięgające od kości potylicznej, przez skroniową do czołowej, które, jak utrzymuje von Sömmering, nie mogło powstać przez pośmiertne jakieś rozpadnięcie się kości, ale tylko za życia.

Cały swój, wprawdzie bardzo skromny majątek — z wyjątkiem kilku legatów dla krewnych i przyjaciół — zapisał Paracelsus ubogim. „Biblioteka“, którą pozostawił, składała się jedynie z biblij, z komentarzy św. Hieronima oraz starego zielnika.

Pochowano go na cmentarzu przy kościele św. Sebastjana, lecz w r. 1572, przy renowacji kościoła, zwłoki wydobyto i złożono przy tylnej ścianie kapliczki św. Filipa Neriusa i postawiono okazały nagrobek. W środku ściętej piramidy z białego marmuru znajduje się medaljon z popiersiem Paracelsusa, który jednakże później okazał się podobizną

jego ojca. Medaljon ten zamyka otwór, w którym spoczywa czaszka Paracelsusa, a nad nim wryty następujący napis:

*Philippi Theoprasti Paracelsi
Qui tantam orbis famam ex auro chymico
Adeptus est effigies et ossa donec rursus
Circumdabitur pelle sua. Joh. Cap. XIX.*

Pod popiersiem czytamy:

*Süb reparatione ecclesiae MDCCLXXII CX
Sepulchrali tabe eruta heic locata sunt.*

Na cokole w dalszym ciągu:

*Conditur Hic Philippus Theophrastus. Insignis Medicinae Doctor
Qui Dira Illa Vulnera Leporam Podacram Hydropsin Aliaque Insanabilia
Corporis Contagia Mirifica Arte Sustulit Et Bona Sua In Pauperes Dis-
tribuenda Locandaque Honoravit.*

Anno MDXXXXI Die XXIV Septembris Vitam Cum Morte Mutavit.

Poniżej widzimy stary herb Bombastów z poprzeczną, srebrną belką, na której spoczywają 3 czarne kule, a pod nim napis:

Pax Vivis Requies Aeterna Sepultis.

Napis ten, przetłumaczony na polski, brzmi następująco:

Filipa Theophrasta Paracelsusa, który całą sławę świata ze złota chemików osiągnął, podobizna i kości, aż znów przyobleczone zostaną w ciało.

Tu spoczywa Filippus Theophrastus, sławny doktor medycyny, który leczył najcięższe rany, trąd, podagrę, wodną puchlinę i inne nieuleczalne choroby dzięki swej przedziwnej sztuce. Wszelkie swe bogactwo zapisał i rozdzielił biednym i umarł 24 września 1541 roku.

Pokój żyjącym i wieczny spoczynek umarłym.

Dr. F. Hartmann kończy swoją biografię Paracelsusa następującemi słowami: „Tak pochowano śmiertelne szczątki domu, który zamieszkiwał duch Paracelsusa; to co z ziemi się zrodziło, powróciło znowu do niej; to co boskiego w nim było, spoczęło w Bogu, którego nigdy nie opuścił. Lecz stare podanie głosi, i pewne osoby, których wiarogodność w tej sprawie jest dostateczną, to potwierdzają, że Paracelsus nie śpi snem wiecznym, lecz że znajduje się — który już za życia potrafił się wznieść ponad to, co ziemskie — w otoczeniu wielkich duchów, będąc i teraz jeszcze, chociaż dla ludzkiego oka niewidoczny, czynnym, przynosząc ludzkości światło i zrozumienie.“

C. d. n.

WŁADYSŁAW BRZECHFFA.

Znaczenie indukcji we wszechświecie.

Eter kosmiczny, to coś, co wypełnia pozorną próżnię międzyplanetarną, jest, jak dotychczas, niezbadany i narazie jest tylko czczem słowem, terminem naukowym, zastępującym i kryjącym lukę w dzisiejszej nauce.

To coś napozór nieważkie, a doskonale przewodzące wszelkie energie kosmiczne, promieniujące z odległych planet i gwiazd na naszą ziemię, jest czemś pośredniem między materją, a energją i nie podlegającym dotąd odkrytym prawom dzisiejszej fizyki i matematyki.

Wglądnijmy w najmniejszą cząsteczkę materji wedle pojęć dzisiejszej chemji, a posiadającą jeszcze cechy i znamiona danego ciała stałego, płynnego bądź to lotnego, i cóż zobaczymy? Że cząsteczka owa posiada ośrodek, zwany jądrem atomu, naokoło którego z zawrotnemi szybkościami wirują niezliczone ilości jeszcze drobniejszych cząsteczek, będących już energją o pewnym ładunku.

Przestrzeń, która istnieje między jądrem atomu, a jego elektronami, wypełniona jest substancją, zwaną eterem kosmicznym.

Zastanówmy się obecnie, co by było, gdyby pozbawiono jądro niezbędnej ilości energii, która to trzyma na uwiezi niezliczone ilości elektronów, nadając im drogą indukcji*) ładunki elektryczne. Boć atom to nic innego, jak tylko miniaturowy kondensator, którego okładkami z jednej strony jest jądro atomowe, a z drugiej zbiorowisko elektronów, dielektrykiem zaś, tak doskonale spełniającym rolę indukowania elektryczności, jest eter kosmiczny. Przewodzenie energii nietylko elektrycznej, ale i magnetycznej, zapomocą indukcji jest podstawowem prawem, rządzącem astro-fizyką ciał niebieskich. Pomyśleć tylko, co byłoby, gdyby odizolować od dalszego przyływu energii jakikolwiek atom? Jądro atomowe, pozbawione energii, którą otrzymywało dzięki indukcji z otoczeniem swoim bliższem bądź to dalszem, tem samem niweluje jakikolwiek nabój elektryczny elektronów zawartych w atomie, w wyniku czego następuje dematerializacja czyli wielkie rozrzedzenie materji.

By uzmysłwić, jak potężna jest siła, nakazująca wirować elektronom naokoło swego jądra atomowego, wystarczy chociażby wskazać na spalanie się wodoru w tlenie czyli tak zwanej mieszaniny piorunującej, gdzie przejście ze stanu lotnego w stan płynny obu już połączonych gazów, w następstwie spalania dających wodę — wytwarza bardzo wiele

*) Indukcja, wzbudzenie wtórnego ładunku elektrycznego, powstałego w ciele nienaelektryzowanym na skutek sąsiedztwa ciała o pewnym ładunku elektryczności.

energii cieplnej, zmniejszając przytem ich objętość. A więc przegrupowanie tylko elektronów w atomach i zmniejszenie odległości między jądrem, a elektronami w poszczególnych atomach wydziela lub pochłania wielkie masy energii w ich strukturze utajane.

Powrócimy do roli kondensatora, jaką on odgrywa we wszechświecie. Wszelkie telepatyczne odgadywanie cudzych myśli, wszelkie magnetyzowanie na odległość odbywa się tylko dzięki właściwościom wprost opatrnościowym, jakie posiada indukcja w kondensatorze. W radju głos wypromieniowany pod postacią fal radjowych elektromechanicznych w powietrze ze stacji nadawczej dostaje się też tylko dzięki indukcji i właściwościom kondensatora, jakim jest antena stacji nadawczej, stacji odbiorczej i oddzielające ich powietrze. O ile będzie silna stacja nadawcza, to mimo niedostatecznego dostrojenia tak zwanej pojemności w antenie odbiorczej aparat odbierający słyszeć będzie stację nadawczą. Maksymalne tężenie głosu i siły odbioru osiągnie się jednakże li tylko wtedy, gdy stacja odbiorcza dostroi dokładnie swą pojemność na fale wysyłaną ze stacji nadawczej.

Analogiczna rzecz zachodzi i z telepatją: tylko dokładnie zgrane osobniki mogą odbierać nadawane fale myślowe z maksymalnie dobrymi wynikami; słabe dostrojenie się na daną falę myślową da niezupełnie zgodne i wiarogodne wyniki. Przy niniejszem należy nadmienić, że fale myślowe, należące do fal ultra-krótkich, posiadają zasięg wielki; lecz im krótsze fale, tem baczniejszą uwagę należy zwracać na dokładne i wprost precyzyjne zestrojenie „pojemności“ stacji odbiorczej, to znaczy człowieka. Dzięki krótkim falom myślowym nietylko zasięg uzyskuje się duży, ale, i co ważniejsze, selektywność jest wielka. Popsucie owej selektywności w ciele człowieka doprowadza bardzo często do szału i opętania tych ludzi, których ciało astralne jest dostępne wielu falom różnej długości.

Jak widać z tych paru przytoczonych przykładów, życie na ziemi byłoby nie do pomyślenia bez współdziałania i pośredniczenia kondensatora w rozdzielaniu ożywczych energii, płynących z bardzo odległych planet i gwiazd między innymi na ziemię naszą. Za mało zna ludzkość dzisiejszych czasów alchemję planetarnych oddziaływań, nietylko zapomocą prześwietlania się ciał niebieskich wprost, ale i pośrednio, co też skutecznia się po największej części drogą najrozmaitszych ziół, metali i metaloidów, będących w mniejszym bądź to większym kontakcie magnetycznym z danemi planetami.

Przy tak zwanem leczeniu sympatycznym, które dla ludzi nie rozumiejących praw natury zakrawa na jakieś czary, wszelkie lecznicze oddziaływanie na subjekt, drogą indukcji przenosi się i na obiekt, który

wydzielił z siebie owe subiektywy, nie przesuwając jednakże z nimi łączności magnetycznej. Tak zwana metaiterapia czyli leczenie metalami oparte jest na uzyskiwaniu większej łączności magnetycznej całego wzgl. części ciała człowieka z poszczególnymi planetami drogą indukcji za pośrednictwem metali.

C. d. n.

— 0 —

W. B.

Szkice.

Człowiek i wszechświat.

(Ciąg dalszy.)

Znak zodiakalny Baran.

Znieruchomiła i napozór bez życia przyroda, raz po raz doznaje wstrząsów w swoich organizmach. Wiosenny powiew sphywa łagodnie na ziemię, ożywiając wszystko to, co jest zdolne do życia. Radosne drzenie, które upodobnić można tylko do twórczo-miłosnych spłynięć, zapładnia niejako całą przyrodę, wlewając w nią siłę i ochotę do życia. Na jasnych i promiennych światłach, płynących ze słońca na ziemię, jak na płomiennym rumaku, suną ku całej przyrodzie kaskady jakiejś życiodajnej energii, siły, która przez cały rok kształtować będzie i budować żywe organizmy.

Ożywiona przyroda, spowita w wiosenną szatę zieleni, wypełnia seledynowymi półtonami swych barwnych refleksów przyziemne powietrze. I jak rozpędowe koło maszyny gdy drgnie, to wprawia w ruch bez wyjątku wszystkie kółka swego mechanizmu, tak pod szmaragdem owego filtru coraz silniej i bardziej skutecznie oddziałują promienie słoneczne nawet na głęboko spoczywające w swych pieleszach zimowego snu osobniki świata roślinnego i zwierzęcego. Życie zaczyna nabierać rozpędu, coś się waży i przepływa, początkowo na podobieństwo strumyka a następnie jak wielka rzeka, napędzając aromatem całą przyrodę.

Radosne śpiewy ptaszek zestrzajają się z ogólną harmonją, a magnetyczne prądy to tu, to tam głaszczą i pieczą swem tchnieniem, narówni z dębem jak i konary rozłożystych lip, dębów i innych olbrzymów ze świata roślinnego.

Wypoczęty i znieruchomiły w swoim zimowym bezładzie organizm świata roślinnego umiejętnie wykorzystuje te przychylnie wiosenne wibracje, przetwarzając z ukrytych w korzeniach zapasów to, co da się zużytkować, na pierwszy rozkwit listeczków. Pełne aromatycznych soków liście takie, a nawet i drobniejsze gałązki, to sprawnie funkcjonujące chemiczne laboratorja, winny być dobrze zbudowane i rozporządzać najprzedniejszym materiałem odżywczym; od pierwszego rozmachu, tego bodźca wiosennych „podmuchów“, zaley przyszła egzystencja świata roślinnego i zwierzęcego.

Co wpłynęło na to, że życiodajne magnetyczne promienie powołały ponownie wszystko, co żyło, do nowego życia? Oto słońce

wraz ze swojemi ożywczemi promieniami z dniem 21 marca wchodzi w znak Barana. Kąt, pod jakim one poczynają oświecać całą ziemię, nadaje im specyficzne właściwości. Znaki zodiacalne to niejako filtry magnetycznych sił kosmicznych, a każdy z nich posiada tylko sobie właściwe i charakterystyczne cechy. Żaden znak zodiacalny nie ma takiej mocy i siły twórczej, jak Baran. W tym okresie przyroda szkicuje na płaszczyźnie astralnej plan całorocznej pracy. Wszystko to, co ma być w ciągu roku uczynione, wpływ magnetyczny znaku Barana formuje i kojarzy nie tylko na planie astralnym, ale i fizycznym. U roślin organem takim, który absorbuje wybitnie silnie te vibracje, są pączki listne, u człowieka zaś głowa, w której przejawia się świadomość astralnych poczyńań.

C. d. n.

—o—

O należności, która winna być wprzód zapłacona.

A oto któregoś dnia Chrystus, a wraz z Nim całe rzesze słuchaczy spoczywały po trudach dnia w cieniu drzew oliwnych, na aksamicie zielonej murawy chłodząc spalone od słońca ciała. Pogodne i pełne miłości oblicze Chrystusa górowało nad ludem, łaknącym słów Jego.

Tysiące wpatrzonych weń oczu żebrało o pokarm dla swego ducha.

W ciszy wyczekiwania popłynął słodki i melodyjny głos Chrystusa:

„Nie odejdziecie stąd, póki nie wyrównacie swoich starych długów, póki nie zapłacicie do ostatniego pieniążka.“

Póki nie zapłacicie do ostatniego pieniążka — zawtórowało echo nad głowami łaknącego ludu, który wchłaniał każde słowo głębie ducha swego, siląc się na całkowite pojęcie Jego słów. W barwnych przerośnięciach, w grze symboli mówił do ludzi dobrej woli.

A słowa Jego toczyły się jak krople ożywczey rosy po zwiedłych na podobieństwo liści duchach, smaganych nieubłaganym losem przeznaczenia.

Wsączała się zwolna kropla po kropli ta życiodajna woda w głębie jaźni ludzkiej.

Budzili się z wiekowego omdlenia ci, co już dawniej zatęsknili za czemś lepszym, ci, co pragnęli wyrzec się zła i skarbów tego świata.

Drgnęło coś w ich duchach, coś nagle otworzyło się, ukazując we właściwym świetle ich nędzę moralną i upokorzenie duchowe.

Z letargu tysiącleci budziły się duchy. Tęsknica za czemś lepszym, coby przytuliło ich ducha do swego łona, tak jak matka tuli dziecko, zapaliła w nich wielki ogień poznania.

Spokojne, tchnące wielką miłością słowa Chrystusa koily rany...

Z wschodnich symboli i alegoryj, nacechowanych prostotą ujęcia i pięknem formy, kształtowało się nowe pojęcie życia.

„Życie jest wieczne, zdobywajcie skarby nie z tego świata... Miłujcie nieprzyjaciół swoich...” dalej płynęły krystaliczne i pełne duchowej mocy słowa Chrystusa.

Cicho płynął szmerząc po błyszczących kamykach w blaskach złocistego słońca strumyk. Ciszej brzęczały w skwarnej spiekocie dnia skrzydełka owadów, unoszących się nad potokiem, lecz jeszcze ciszej dźwięczała auryczna muzyka, towarzysząca słowom Chrystusa.

Zatopiony w modlitewnej ekstazie prosił On swego Ojca o pomoc dla tych ubogich duchem szerokich mas. W głębokim skupieniu prześwietlał On swoją miłością wszystkie płaszczyzny bytu, jednocząc się w tęsknicy z Ojcem i Jego wielkiem Miłosierdziem.

„O Ojczy, niechaj oni odtąd zaczną żyć według woli Twojej, niech pojmą i zrozumieją duchem to, co ongiś dobrze znali, lecz przez złą wolę przestali rozumieć.

Niech wielkie Twoje Miłosierdzie spłynie na nich, a zło niech nie ma ku nim przystępu.

Poprzez rozedrgane płaszczyzny wszystkich bytowań, idących wwyż ku Bogu, a prześwietlonych słowem nauki Chrystusa, spływał Boski powiew Miłosierdzia.

Jak na skrzydłach płynęły one w rozgwarze i harmonji tonów aurycznych, rozfalowując ludzkie serca, ludzkie umysły.

I oto nagle pojęli słowa Chrystusa i to, co było głęboko ukryte w symbolach i alegorjach wschodnich przypowieści dla mędrców i ludzi, trwających w złej woli, zrozumieli prostaczkowie wsłuchani w Jego nauki.

Skryształizowane i skojarzone w umysłach prostaczych przyjęły następującą formę:

„W naturze niema nagrody ani kary, nikt nikogo nie karze, każdy sam sobie jest sędzią, wszędzie we wszechświecie jest tylko przyczyna i skutek.

Prawo przyczyny i skutku, prawo, że kąt padania równa się kątowi odbicia, działa i rządzi zarówno na planie fizycznym, jak i na innych bardziej subtelnych płaszczyznach bytu ludzkiego.

Kto zaś pragnie dla siebie miłości, musi wpierv rozplomienić nią swego ducha, czyniąc dobrze drugim, a z pewnością owoc rozsianych promieni braterskiego ciepła i miłości powróci i da mu ukojenie.

Wprzód jednakże, nim nabędzie prawa do miłości, mogącej ogrzać jego ducha, winien zniwieczyć wszelkie zło, które ongiś z siebie wypromieniował.

W woli twej człowiecze wszystko na świecie... możesz sobie stworzyć raj na ziemi, z niebem uczucia i radości w duchu.

I piekło jest twojem, jeśli dokładać do niego będziesz ogniwa z wnętrza swego ducha.

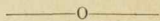
Oczyść przybytek swój, jeden, drugi, trzeci..., oczyść ciała swoje a będziesz szczęśliwy. Zrozumiesz prawdziwą radość życia, nie dotkną cię cierpienia.

Jako sen przykry mogą ci się one jeszcze przyśnić, póki złączony będziesz z tą ziemią.

We wszystkim masz odbicie swoje człowiecze na tym świecie: w białej lilii, w rozkwitłej róży i najskromniejszym kwiatuśku przydeptanym na ziemi.

We wszystkim znajdziesz cząstkę ze siebie: w groźnym kraterze i we wszystkich wichrach świata tego jest część ducha twego. Szukaj tego najpiękniejszego, pragnij pięknu się przypodobać a pięknym będziesz.

S. S. S.



Wspomnienia z seansów z medjum J. Guzikiem.

(Ciąg dalszy.)

Wyjaśnienia redakcji.

W dniu 26 grudnia 1930 r. zauważyłem nad ranem w pracowni mojej obecność jakiejś istności duchowej. Równocześnie mocno wyczułem, że istność ta chce ze mną porozmawiać. Nim jednakże nawiązałem z nią bliższy kontakt myślowy, weszła do pokoju znana Czytelnikom jasnowidząca A. P. i wytłumaczyła mi, że to znane medjum ś. p. J. Guzik, z którym co dopiero rozmawiała i który chce za jej pośrednictwem podzielić się ze mną swemi przeżyciami i spostrzeżeniami, jakie poczynił już na obecnym planie swego bytowania w zaświecie. Uświadomił tam sobie smutne skutki różnych eksperymentów i doświadczeń, jakie z nim przeprowadziło mnóstwo uczonych w kraju i zagranicą w celu bliższego wyświelenia praw, jakie rządzą różnego rodzaju materializacjami podczas tak zw. seansów medjumicznych czy spirytystycznych.

Zaznaczam równocześnie, że ze ś. p. Guzikiem nigdy się w tem życiu osobście nie zetknąłem, ni też ktokolwiek z mego otoczenia.

Otrzymane podczas tej pierwszej wizyty notatki, chciałem zaraz przepisać ze stenogramu i podać w Hejnale tem więcej, że ś. p. G. obiecywał, że może stale przychodzić, kiedy tylko zechcemy, i tłumaczyć nam i wyjaśniać, jak i co się to właściwie dzieje podczas tego rodzaju seansów, jakie z nim przeprowadzano dla celów naukowych.

Warunki życiowe, inne napływające sprawy i zdarzenia, nowi ludzie, których Los pokierował w nasze strony, ich zapal, zainteresowania, a nieraz ich ból i cierpienia tak fizyczne jak i duchowe, a potem i inne obowiązki życiowe tak jakoś pokierowały naszym życiem, że mimo niejednokrotnych odruchów nie znalazłem stosownej chwili, by ją we właściwy sposób poświęcić dla wyżej wspomnianej sprawy.

Dopiero w rok później, gdy nadeszły od p. W. do redakcji protokoły i fotografie z seansów, przeprowadzonych z ś. p. Guzikiem, przypomniał nam się znów delikatnie on sam podczas przeglądania i przygotowania protokołów tych do druku. (Część protokołów tych umieściliśmy już w Hejnale ze stycznia i marca b. r.).

Ulegając prośbie ś. p. G., którą ponownie wyraził w swych tegorocznych rewelacjach, bym słowa te podał jako przestrożę i radę pod adresem tych

wszystkich, którzy do tych tak ważnych badań, mających wykazać nieśmiertelne, wieczne i samoistne życie ducha poza materją, przystępują w tak niegodny, nieludzki i wprost bezduszny sposób, jak to przeważnie miało z nim miejsce, — podam poniżej prawie że dosłownie jego zwierzenia i uwagi, nie siląc się wcale na jakiegokolwiek komentarze. Uważam bowiem, że słowo bezpośrednie najlepiej do nas przemówić potrafi. — Co do mnie, to z wywodami ś. p. G. w zupełności się zgadzam. Nauczyły mnie tego zresztą doświadczenia, jakich mnóstwo przeprowadziłem nietylko z różnemi medjami, ale i nad samym sobą, powiedzmy raczej, z mojem ciałem fluidycznym. W tem miejscu zaznaczyć tylko chcę, że jeżeli prace w różnych towarzystwach metapsychicznych czy t. p. pójdą nadal po dotychczasowych linjach badania, to niczego więcej nie rozwiążą i nie rozjaśnią nad to, do czego już doszli. Z mikroskopem, wagą czy retortą w rękę, a więc narzędziami tego planu, nie zbadamy warunków manifestowania się życia na innych planach. Tu trzeba się zapatrzeć w inne przyrządy o wiele, wiele subtelniejsze i więcej czule — a narządy te są w nas samych. To inne nasze zmysły, które zbudzić trzeba z uśpienia, by duch mógł nimi zawładnąć i niemi się posługiwać. Tak zw. jasnowidzenie i jasnosłyszenie, coraz częściej spotykane u różnych jednostek, to nie specjalny jakiś dar od Boga, albo, jakby niektórzy chcieli, wybryk natury, histerja lub t. p. Zdolności te drzemią w każdym z nas, tylko trzeba umiejętnem i świadomem życiem do nich podejść. Trzeba odwalić kamień z grobu, w którym zamurowaliśmy naszą Świadomość, tę iskrę bóstwa, już to sami w ciągu wieków dzięki źle użytej wolnej woli, jaką nas obdarzył nasz Stwórca, już to dzięki różnym potwornym przesądom i dogmatom, które nam narzucił nasz własny Los, że nam wypadło zrodzić się w tem czy innem środowisku.

Miejmy nadzieję, że powiew Nowych Czasów*), który obecnie wszyscy wyczuwamy, „zrzuci z nas śmierci brzemień i ujrzymy postać Ducha. I jak wicher, buchnie z naszych serc wołanie: „O dopelnij się Ty Panie“.

* * *

Poniżej podaję dosłownie zwierzenia ś. p. Guzika: „Niech Wam Bóg dopomaga z łaski swojej w pracy, z której ja sobie teraz lepiej zdaję sprawę, niżeli gdy żyłem na świecie jako człowiek. Tak, nim zrodzić się miałem, dobrze wiedziałem, po co tam idę, ale kiedy już żyłem na świecie, niejedno mi się zatarło, niejedno też i celowo mi zasunięto. Nie wiedziałem, czy wszystko spełniam tak, jakby wypełnić należało, ale miałem i radosne dni, w których nie czulem swego ciała, ciesząc się, że przynajmniej tyle uczynić mogę dla wiedzy. Ale mówię wam, że chociaż nieraz człowiek sobie tak myśli, ile i co on to już potrafi i umie, że jednak — ileż mu to jeszcze brakuje, by sobie mógł powiedzieć: „Ja wiem, co to jest życie i rozumiem wszystkie z niem związane zjawiska.“

Ja tego wszystkiego jeszcze dziś nie rozumiem, ale już wiem więcej, niż wiedziałem wówczas, kiedy miałem jeszcze ciało fizyczne i żyłem jako medjum Guzika. I na co nie dałem odpowiedzi za życia, na to chciałbym odpowiedzieć teraz jako duch. Bo nieraz mnie to już wówczas niepokoiło, że ja sam nie wiem, co się to właściwie ze mną dzieje, skąd się biorą te

*) Patrz Z. Krasińskiego „Nowe Czasy się zbliżają“.

różne zwierzęta, które mnie otaczały i dzięki jakiej sile materjalizowały się na seansach duchy, a jak niektórzy mędracy czasami orzekali: larwy, czy porzucone przez ducha trupy astralne! Często dałem się sam przekonać, że właściwie te wszystkie zjawiska nic z duchem nie mają wspólnego; tak mnie poprostu zasugerowali uczeni, że nieraz sam ducha nie uznawałem. Tym zaś, co się cieszyli, że mogą wejść w kontakt ze swoimi bliskimi, którzy już opuścili ten padół płaczu, wcale nie odbierałem tej radości, przeciwnie, utrwaląłem ich w tem przekonaniu.

W rękach uczonych i in. eksperymentatorów byłem sobie ot takim biernym narzędziem, któremu to nie wypadalo, a często raczej które nie śmiało nic mówić... Gdybym już przedtem nie wiedział o tem, nim rodzice pomogli mi do sklejenia komórek mego ciała w ostatniem życiu, to od nadmiaru wrażeń napewno bym zwarjował. Ale przed zrodzeniem byłem mądrzejszy, niżeli już jako człowiek...

Od czegoż więc zacząć?

Przedewszystkiem proszę was bardzo, użyćcie i mnie trochę czasu i sił, jak i ja to robiłem dla innych na ziemi. Oczywiście powiem wam narazie tylko tyle, ile sobie dotąd już zdołałem uświadomić po mojej ostatniej tak zw. śmierci. Z biegiem czasu, o ile tu dłużej pobędę i więcej sobie uświadomię, przypomnę, zbadam i z innymi mędrszymi ode mnie pomówię, to chciałbym, żebyście znaleźli chwilę czasu, bym się mógł z wami z tem podzielić.

Powiedziałem, o ile tu dłużej zostanę, bo nie wiem, kiedy mi wypadnie pożegnać się z tą formą życia, by się znów zrodzić jako człowiek, a że czas ten przyjdzie — wyraźnie wyczuwam.

Oj, gdybyście wiedzieli, jak dobrze się czuję w tej chwili, że mogę z wami rozmawiać.

Widzę, że Agni mnie nie lubiła... ale to raczej owych potworów, które mnie otaczały... obawiała się mojej głupoty, że ja będę szafował siłami innych ludzi na seansach i ułatwiał im łączenie się z temi potworami. Ale też ta Agni nie zadala sobie trudu, gdy czytała lub gdy jej ktoś opowiadał o tych seansach, by wzrokiem ducha wejrzeć w istotę tych zjawisk, jakie się naokoło mnie działy. Cieszę się, że przynajmniej teraz przeczyta te rządki przez ciebie napisane i że teraz lepiej mnie zrozumie. — Poszła... o, mam otwarte pole jej myśli... moge się wymówić... odstąpiła mi swoją skrytkę cielesną, to jest struny głosowe w niej — — nawiązała kontakt ze mną.

Teraz już lepiej zdaje sobie z tego sprawę, co to jest ovladnąć czyjeś ciało... już nie potrzebuję się tak pchać do bliskości jej aury, przecież nie potrzebuję całkiem ovladać jej ciała...

Lepiej mi się teraz żyje i pracuje, kochani, wśród innych uczonych, nieznanych waszym mędrcom, którzy tak niechętnie przyznają, że duch potrafi żyć świadomie i bez ciała. O jakżeż ci uczeni, taką światłością rozumu obarczeni, jakże oni są pożałowania godni w swych rozumowaniach! Dobrze, że nie wiedziałem na ziemi, z kim to miałem do czynienia. Chrapałem w ich gronie, a oni obserwowali zjawiska...

Pozwólcie, że podzielę się z wami tem, co widzę, czuję i w czem żyję. A podzielić się chcę szczerze, by rozjaśnić niektóre tajemnice zjawisk medjalnych, które w istocie swej są zupełnie czem innym, niż to owi wielec, zatwardziali w duchu uczeni przypuszczają...

Chrapałem w ich gronie, a oni badali mój puls, ważyli ciało, puszcza li wodę do gardła(!), chcąc się przekonać, jak też to organizm, będący w tran sie czy katalapsji, na różne tego rodzaju próby reaguje. Nie brak było, nie stety, i zastrzyków, które mocno podziurawiły moje ciało astralne, niczem kule „dum-dum“, zostawiając na ciele fizycznym zaledwie słaby ślad w miejscu, gdzie zastrzyk ten uskuteczni on.

Któż się z nich troszczył o to, co zrobił? Któż rany mego astralnego ciała goił? Dobrze, że byli inni, mądrzejsi od nich, którzy ratowali mnie na swój szlachetny sposób. Ani połowy nie byłbym zrobił na ziemi z tego, co zrobiłem, gdyby nie ratowały mnie te szlachetne duchy, owe anioły stróże, tak mało przez owych „mędrców“ uznawane...

No ale cóż mogli wówczas mówić ten Guzik? Wszak mu zapłacono. I tak nieraz siedziałem zgębiony i cicho w duchu wołałem o pomoc do Boga, bo gdybym na głos wymawiał Jego imię, a może i innym zalecił zwrócić się do Niego ze szczerą myślą o zjawiska z Jego woli tylko płynące dla otwarcia ócz wielu innym ludziom na ziemi, spotkałbym się pewnie z niecierpliwem bębnieniem palców po stole, lub uwaga: „prędko, prędko, niechże już będą jakie zjawiska“... Bez wątpienia, że i ja zawi nilem wiele.

Najgorzej jednakże było, gdy obcinano po kawalku wylaniającej się z ciała teleplazmy a następnie kluto szpilkami, przecinano brzytwą lub cho wano w pudełka. Cierpiałem strasznie w całym swoim ciele. Nie była to boleść w jednym miejscu, ale tak, jakby zdarto ze mnie naskórek.

Niech ta krótka skarga będzie ostrzeżeniem dla wielu medjów, kolo któ rych chciałyby się skupić jakieś grona uczonych, wstydzających się w pokorze zawołać: „Boże, w imię Twoje zaczynamy, niech Twe dobrotliwe oko czuwa nad nami i niech nam za wołą Twoją pomogą dobre duchy, świadome ważnej sprawy, by się ludzkość mogła dowiedzieć, że istnienie jej nie kończy się ze śmiercią cielesną i by zrozumieć mogła, jakim jest właściwie życie ducha, czego się wystrzegać, a do czego dążyć...

Lecz jak często przed posiedzeniem — papierosy, herbatka z koniakiem, wódeczka etc., do czego i mnie nieraz zmuszano. A gdy już wołę moją raz, drugi złamano, o co u medjum nie trudno, bo lada chwila jest w jakimś „oderwaniu“ od ciała i wówczas to z większą siłą wtłaczają się i wprost wlewają w jego aurę żądze uczestników — to potem nieraz, osłabiony już duchem, sam zażądałem tego kieliszka, by przytępić w sobie ból ciała astralnego przy tych różnych wyczynach eksperymentatorów podczas posiedzeń.

Mogłem więcej zrobić i chciałem więcej zrobić, lecz oni mnie ujarzмили swojemi namiętnościami. A kiedy mnie upito lub pozwolono mi upić się przed posiedzeniem, cieszyli się bardzo uczestnicy, że zaznają dużo emocji. Bo też rzeczywiście dzięki rozfałowanemu i zapalonemu przez alkohol ciału fluidycznemu łatwiej się materjalizowały te różne potworne larwy etc., które były w ich aurze, no a potem i te moje kosmate zwierzątka, które jeszcze mam w swem astralnym otoczeniu. — Najgorzem dla jakiegokolwiek medjum, gdy pozwoli komuś łamać swoją wołę...

Najbiedniejsze te medja platne — bo cóż tam ten biedny Guzik mógł mówić, co go boli w duchu i jakie w ciele czuje zmęczenie i boleści! Przecież mu zapłacono i od tego są przewodniczący, żeby kierowali seansem. Ale jeżeli jeszcze raz dobry Bóg pozwoli mi zrodzić się na świat, to mam

jedyne życzenie, by urodzić się w takiej rodzinie, bym był materialnie niezależny a tem samem mógł mówić i robić to, co by mi sumienie nakazywało.

Wsluchuję się w tej chwili w dźwięk słów wypowiedzianych i znać w nim moje oburzenie, mój żal... Namyslałem się, jak to zrobić, by uczuć tych nie zostawić w dźwięku w jej (Agni) aurze...

Zaznaczam jeszcze raz, że wszystkim darowałem, ale w imieniu prawdy wytłumaczyć trzeba niejedną zagadkę dla ostrzeżenia innych przed skutkami podobnych prób i eksperymentów...

Widzę, że nie będę wam mógł wszystkiego powiedzieć, co wam dziś powiedzieć chciałem, bo czas wasz ograniczony... Podziękujcie w moim imieniu panu W. (autor artykułów: „Wspomnienia z seansów z medjum J. Guzikiem”) i powiedzcie mu, że cieszę się z tego bardzo, iż nie dał się skrepować łańcuchami czarnej magji. Wszak też nad nim łobre duchy czuwały..., bo on też inaczej miłował i miłuje Boga, niżeli wielu z tych, co robili ze mną tak zwane eksperymenty.

J. K. Hadyna.

— 0 —

W. T. STEAD.

Listy z zaświata.

Dokończenie.

Przełożyła J. Kreczyńska.

VI. Słowa pożegnalne.

Mój najdroższy przyjacielu, — serce mi się kraje na myśl, że to zapewne ostatni raz na wiele miesięcy mam tę nieocenioną sposobność obcowania z przyjaciółmi, do których zwracałam się tak często na kartach „Zaświata”. Oto już prawie cztery lata, jak zaczęłam dla nich pisać i niejeden dowód otrzymałam, że listy moje pomocne były tym, których nieraz rozpacz już ogarniała.

Gdy więc na teraz, ale tylko na teraz muszę przerwać swoje listy, odczuwam bardziej niż kiedykolwiek całą konieczność i ważność, by raz jeszcze i jeszcze dobitniej zaakcentować wielką prawdę, że Bóg jest miłością i że wszyscy, którzy miłują, są zaprawdę i rzeczywiście w Bogu, a On jest w nich. Mówiłam to już wielokroć. Zdajesz się jednak niezupełnie tem przejęty, jak dosłownie to jest prawdziwe i jak okropnem wyda ci się, kiedy przyjdiesz tutaj i zobaczysz, że Bóg został usunięty z waszego życia jedynie z braku miłości w waszych sercach. Niema nic ponad to w całym świecie prawdziwszego, ogólniejszego i bardziej żywego. Miłość i Bóg to jedno i jeśli z jakiegokolwiek powodu nienawidzisz lub nie kochasz, wyłączasz w takimże stopniu Boga ze swego życia.

Gdybym jedną tylko wieść podać miała, wieścią tą jedyną — miłość byłaby.

Jeśli chcesz stać się takim, jakim cię Bóg stworzył, kochaj! Każda rzecz dobra, którą ukochasz, stanowi jeden krok ku niebu. Wszystko, co skłania ciebie do odczuwania niechęci, tak że nie

jesteś zdolny tego lub owego kochać, obniża cię i odsuwa od Niego o tyleż stopni. Uważasz gniew sprawiedliwy za słuszny zupełnie i dobrze czynisz. Chociaż wszakże w gniew sprawiedliwy wpaść możesz, nie jesteś jednak w zgodzie z Bogiem, jeżeli gniew twój tak działa, że upuszczasz z uwagi miłość bliźniego ku obrazicielowi. Możesz ukarać obraziciela — wszakże z miłością. Jeśli chętnie karzesz, jeśli podoba ci się zadawany ból — wtedy biada ci! Nie masz miłości, a nie mieć miłości, znaczy być za obreębem istotnego bytu Boskiego.

Czy skutkiem tego jednak nie będzie, że ludzie się zepsują?

Nie, to ludzi nie psuje. Bądź sprawiedliwy, nie, bądź nawet surowo sprawiedliwy. Nie zaniedbujesz wszakże ukarać swego dziecka dlatego, że je kochasz. Ale ból, jaki mu zadajesz, powinien najpierw przez ciebie być odczuty. Nie możesz drugiemu słusznej kary nałożyć, dopóki jej naprzód własnym sercem nie dźwigniesz. Każda cierpkość, każda chęć pomsty, każda zatwardziałość serca, pod wpływem których nie odczuwasz bólu innym zadawanego, wszystkie te rzeczy sprzeczne są z miłością, a zatem są nieprzyjaciółmi Boga. Miłość nie jest tylko uległością z łatwo przychodzącej uprzejmości lub obojętności. To żadna miłość, tylko samolubstwo. Miłość, którą psujemy dziecko, jest okropniejsza od nienawiści. To samolubstwo. Musisz często w miłości uderzyć; miłość czuje wszakże ten raz przed jego wymierzeniem; cierpi ona zawczasu i odczuwa najmocniej. Jest to jedna z niezliczonych lekcji naszego Pana o historii cierpienia.

W ostatnich miesiącach mego pisanja nie opowiadałam ci tak wiele, jak w listach wcześniejszych, o życiu w zaświecie. Nie mogę nic ująć z tego, co napisałam. Przeciwnie, gdyby można, powtarzałabym to bez końca i coraz uporczywiej, coraz miłośniej. Największą, najbardziej czarującą i jedynie ważną rzeczą, w porównaniu z którą wszystkie inne rzeczy są niczem, jest to, że przez śmierć, jak wy ją nazywacie, bardziej jesteście przeświadczeni o Jego obecności, o tem, że On żyje w nas, a my żyjemy w Nim. Wszystko, co mogliśmy wam powiedzieć o tem, były to tylko blade i ułomne symbole albo porównania.

Oh, przyjacielu, mój przyjacielu, ani sam nie możesz, ani ja nie zdołam ci wyjaśnić dostatecznie tego nadzwyczajnego cudu świętności i nieskończoności, jakim jest urzeczywistniona w nas miłość Boga, w której żyjemy, poruszamy się i cały swój byt mamy. I nic więcej nad to powiedzieć nie mogę, jak — jest to o wiele wspanialsze, niż kiedykolwiek marzyć mogłam, więcej, o wiele więcej, niż ci to w pierwszych listach wyjaśnić próbowałam. Wszystko, co wiesz o ziemskiej miłości, miłość matki dla dziecka, miłość narzeczonego dla narzeczonej, miłość męża i żony — cała miłość ziemska, rozkosz skłonności wzajemnej, to ledwie abecadło mowy niebieskiej. A im bardziej idealnie kochasz, tem lepiej pojmujesz Boga i masz w sobie Boga, nadzieję wspaniałości. Czem jest wspaniałość wschodu słońca wobec szarego półmroku, poprzedzającego świt, tem jest nasze życie w miłości wobec życia, jakie wy prowadzicie, wyjąwszy może te chwile podniosłe, kiedy serce gorzeje boskim zachwytem, zrodzonym z zapалу i namaszczenia miłości.

Ach, jakże mizerne są słowa moje! Nie mogę wyrazić tego, co czuję. Wiem tylko, że kiedy zrozumiesz to tak samo, jak ja, poczujesz się równie bezsilnym, by to wyjaśnić.

Dlatego właśnie powtarzam ci i powtarzam: miłość! miłość! miłość! Bowiem różnica między waszą a tą stroną polega głównie na tem, że tutaj jest więcej miłości, jak jest w lecie więcej słonecznego blasku, niż w zimie. Gdyby na waszym świecie było więcej miłości, byłby on podobniejszy do naszego; moglibyście i wy wtedy Boga lepiej rozumieć.

To mnie prowadzi do innej prawdy, którą chciałabym zaznaczyć, zanim ukończę swój list. Świat wasz nie jest tak beznadziejny, jak myślicie. Posiadacie więcej boskich znamion, niż wam się zdaje. Najgorsze w świecie waszym, to brak miłości. Gdyby miłość była tam, gdzie teraz nienawiść jest i obojętność, ziemia stałaby się podobną niebu. Najbardziej niewierzący ludzie z tem się zgadzają. Mówią jednak, że prócz miłości istnieje jeszcze ból rozłąki i niedola śmierci, a skoro tak jest, to miłość pomnaża zgryzotę.

Dlatego tak nastawałam na fakt, że powinniście pielęgnować swoje dusze i nie pogrążyć się tak zupełnie w gnuśnej materji, abyście zdolni byli zatriumfować nad ostatnim wrogiem. Jakkolwiek bowiem tylko nieudolnie i w dowolnych terminach czyniliście próby według moich wskazówek, wiecie wszakże napewno, że możliwem jest — nawet dla ciebie, tak obciążonego troskami i obowiązkami światowemi — obcować z oddalonymi przyjaciółmi i odbierać od nich komunikaty tak poufne i wiarogodne, że przewyższają znacznie wszelką rozmowę ustną lub listowną wymianę myśli.

Wiesz także z doświadczenia przyjaciół, że możliwość rozszczępienia osoby, stworzenie widziainego sobowtóra i przerzucenie go na inne miejsce z szybkością myśli, nie jest wytworem wyobraźni. Rzeczy te powinny być dla ciebie wiele mówiącym blaskiem nadchodzącego dnia. Jak ci już mówiłam, można to rozwinąć tak dalece, że nie będzie mowy o rozstaniu i zniknie tym sposobem największa zawada do rozrostu miłości.

Każdy nasz zmysł otrzyma wtedy swe zadośćuczynienie, każdy przejaw rzeczywistości naszych utajonych obecnie duchowych energii znajdzie swój odzew. Duch, który nie liczy się z zawadami i granicami ciała, dopóki w niem przebywa, jest niemniej wolny, gdy ciało to w grobie spocznie, a potęga tworząca sobowtóra może także uzdolnić żyjących, którzy kochają, aby przyjęli u siebie umarłych.

Ale w ciągu wszystkich tych lat nigdy ciebie nie widziałem.

Tak, mój kochany przyjacielu, istotnie prawdziwą jest twoja uwaga, że nie widziałeś mnie nigdy. Kiedy jednak woda jest zmaczona, oblicza twego nie odbije. Tak samo zwierciadło musi posiadać gładką, równą powierzchnię. A ty, jak często byłeś cichy i spokojny, oczekując powolnie na objawienie niewidzialnego?

Wiesz jednak, że choć nie widziałeś mnie własnymi oczami, inni wszelako mnie widzieli i to w warunkach, wykluczających wszelki

podstęp. A chociaż zresztą mnie i nie widziałeś, czy nie otrzymywałeś stale dowodu mojej obecności przez komunikaty i obcowania myślowe, które w ciągu pięciu lat nigdy nie chybiły?

Ale, kto wie, czy nie są to ostatecznie tylko —

Oh, znam dobrze twoje niedowiarstwo ciągle wątpliwe. Te komunikaty, które w każdej porze dnia i roku otrzymywałeś, z których zaledwie może setna część została w „Zaświecie“ ogłoszona, ty przypuszczasz, że można je przypisać jedynie i wyłącznie twój podświadomości, twemu „ja“ drugiemu? Ręka twoja, która pisała rzeczy tobie nieznanne, a które zdarzyły się w odległej przeszłości, która pisała rzeczy niewiadome jeszcze nikomu, a które spełniły się jednak później, miałyby kierowana być nie przeze mnie, lecz przez jakąś nieznaną ci dotąd część twojej duszy? Dobrze, niech będzie i tak, skoro sobie życzysz. Sam wiesz jednak najlepiej, czy te komunikaty tak wprost nieraz przeciwne twoim poglądom, stanowiące taką samodzielną całość o wybitnym charakterze i indywidualności własnej, czy one wypłynęły z twego ducha, czy też nie. W każdym razie nie zrodziły się w twym świadomym umyśle. A jeśli nie wiedziałeś o ich treści, nie możesz nic wiedzieć o ich pochodzeniu. Ja, która znam oboje, zawsze ci to samo powtarzałam. W życiu ziemskim byłam twoją starą przyjaciółką, która odeszła przed pięciu blisko laty, która jednak od tamtej pory zawsze przy tobie była, aby uczyć cię, pocieszać i pomagać w odnalezieniu prawej ścieżki.

Jeżeli więc mówimy o śmierci, jako o rozłącze, czyli nas ona rozłączyła? Czy nie byłam złączona z tobą ściślej, wierniej i stalej, niżby to możliwe było, kiedy jeszcze na ziemi żyłam? A zatem, skoro tak się rzecz ma — a ty wiesz, że to prawda — dlaczego miałbyś wątpić, że to jest możliwe i dla wszystkich śmiertelników? Bowiem co jeden osiąga, to jest miarodajne i dla drzemających zdolności wszystkich istot.

Nieraz ubolewałam, że nie uczyniłeś więcej praktycznych kroków dla założenia biura, o którym ci tak często pisałam. Może byłam czasami zanadto niecierpliwa. Czas i godzina ukryte są i dla nas. Godzina owa jednak nadejdzie, a kiedy nadejdzie, wówczas będziesz ją mógł zrozumieć.

Julja.

.....

*Widzę na ziemi wschód dopiero słońca —
Zenit południa tak jeszcze daleki...
Przeczuć nie mogę wędrówki mej końca...
O wesprzyj Panie krok chromy kaleki
I prowadź zwolna a prosto do celu,
Wszczep w błędną duszę — Bytu święte prawa,
Aby wśród pokus, ku czarta weselu,
Win gilotylna nie ścięła mnie krwawa.*

Charakter i liczby.

(Urywki).

Wiedza okultystyczna i postulaty nowoczesnej nauki zgadzają się całkowicie co do jednego faktu: Wszechświat cały — od największych słońc do atomu jest wielką skalą wibracyjną. Każdy atom, zarówno jak i zbiorowiska atomów, tworzące nieskończoną mnogość form widzialnych, są cząstkami energii, przejawiającej się przez powłokę materji fizycznej. Najmniejsza cząstka tej energii posiada specjalny rodzaj drgnień i odrębną skalę wibracyjną.

Każdy atom jest miniaturowym systemem słonecznym, składającym się z ośrodka, zwanego *protonem*, i krążących wokół niego *elektronów*. Jak wielką jest ilość drgnień, sądzić możemy z tego, iż proton obraca się z szybkością 1,000.000 większą niż światło!

Każdy człowiek posiada odrębny rodzaj wibracji, odrębny sposób promieniowania energii wewnętrznej.

Pewne planety, pewne zbiorowiska atomów, tworzące ciała zwierząt, roślin, kamieni i t. d., posiadają *podobny* rodzaj wibracji, różniący się tylko szerokością skali. Dostrzegamy wówczas łączność między daną planetą a typem człowieka, rośliny, mineralu, barwą czy dźwiękiem. Barwa bowiem i dźwięk nie są niczem innym, jak określoną liczbą drgnień.

Dusza każda posiada swą odrębną skalę wibracyjną. Pewne barwy, dźwięki, miejscowości i kraje odpowiadają jej bardziej niż inne siłą jednako-owego napięcia wibracyjnego. By osiągnąć największą dozę powodzenia, szczęścia czy zdrowia, musimy *zasilać* wibracje nasze wibracjami o jednakiem napięciu. Często mówimy, iż dzień jakiś był dla nas szczególnie „szczęśliwym“. Ukrytą przyczyną tego jest harmonja naszych wibracji z wibracjami kosmicznemi danego dnia.

Wiedza liczb odkrywa nam rzeczy niezmiernie ciekawe w tym kierunku. Liczby są mową Nieskończoności, są podstawą Świata Idei i życia przejawionego, podstawą ruchu, formy każdej, rytuałów religijnych i t. d. Pomijając całą złożoność nauki o liczbach, studjowaną w Szkołach Pytagorejskich, pragnę wskazać bardzo prosty sposób, zapomocą którego każdy odnalazć może swoją liczbę, określić swój charakter i linje rozwoju.

Tabela poniższa wskaże wartość liczbową każdej litery, zapomocą zaś przykłady poznamy „modus operandi“ (sposób użycia).

1	2	3	4	5	6	7	8	9
A	B	C	D	E	F	G	H	I
J	K	L(L)	M	N	O(Ó)	P	Q	R
S	T	U	V	W	X	Y	Z	(zz)

Postępujemy tak: nad każdą literą imienia piszemy odpowiednią liczbę. Liczby te dodajemy. Jeśli w rezultacie otrzymujemy liczbę złożoną — dodajemy sumę cyfr zanim nie otrzymamy cyfry *jednoznacznej*. To samo czynimy z nazwiskiem, poczem dodajemy liczby nazwiska i imienia. Gdy liczba zło-

zona jest rezultatem — dodajemy znowuż sumę cyfr, by otrzymać liczbę jednoznaczną. Jedynym wyjątkiem są liczby 11 i 22. Pozostawiamy je *bez zmian*.

Naprz. odnajdziemy liczbę imienia i nazwiska „Piotr Skarga”. Piotr: $79629 = 33 = 6$, a więc 6 jest liczbą imienia. Skarga: $121971 = 21 = 3$, $6 + 3 = 9$. Liczbą Piotra Skargi jest dziewięć. Dowiemy się teraz, co oznaczają dane liczby.

Sila twórcza przejawia się przez Trójcę. Liczby 1, 2, 3, odpowiadają trzem pierwszym prądom działalności ducha, duszy i ciała. Jest to tak zwana Tryada Pierwotna.

4, 5, 6 i 7 należą do działalności ziemskiej (czwórnia pytagorejska), ze specjalnem zabarwieniem każdej z tych liczb. 8, 9, 11 i 22 oznaczają potęgę ducha i siłę wyższą, 11 i 22 są liczbami Adeptów i Wtajemniczonych.

1 — to nieopanowana jeszcze siła twórcza, przejawiająca się nieco chaotycznie w tym lub innym kierunku. Osoby, posiadające ten rodzaj wibracji, są czynne i energiczne, o duchu pionierskim, dążące do wszystkiego, co nowe i niekonwencjonalne. Przeszkodą ich drogi jest trudny do opanowania temperament.

2 — umysł spokojny, zrównoważony, czujące się dobrze w tych warunkach, w jakich je los umieścił, godzące się z okolicznościami.

3 — harmonijna działalność w świecie materji. Rozsądek. Pracownicy pilni i pożyteczni. 1, 2 i 3 dopełniają się wzajemnie w świecie materji, tworząc doskonały zespół. Gdyby pragnęli wznieść się na wyższy stopień świadomości — powinni szukać pomocy 11 i 22.

4 — kochają nadewszystko naukę. Erudyci — „żywe encyklopedje”. Otaczają się książkami, które też są najulubieńszym tematem ich rozmów. Znajdują się zazwyczaj w trudnych warunkach finansowych i uciekają się do tysiąca sposobów, by temu zapobiec. Wrażliwi, o wybitnej inteligencji, są niezastąpionymi *wykonawcami* i oddanymi przyjaciółmi. Pomoc w rzeczach duchowych — od 8 i 11.

Charakterystyczną rzeczą 5 jest optymizm i nadzwyczajne powodzenie materialne; pełni współczucia dla cierpień innych, chowają je pod pozorami szorstkości. Analizują wszystko, co ich w życiu spotyka, posługując się zdrowym rozsądkiem i logiką. Pomocy szukać powinni u 11.

6 — Wybujała ambicja i duże poczucie honoru, skłonności religijne, talent krasomówczy. Pacyfiści. Cierpienia znoszą łatwo i pogodnie, poddając się Woli Bożej. Pracują niezwykle szybko i intensywnie. Najbardziej pomocnym jest dla nich 3 i 9.

7 — to koniec „porachunków z ziemią”. Ostatnie kroki w Świecie Materji. Poczucie Piękna, Hierarchji, Porządku. Przywiązują dużą wagę do wyglądu zewnętrznego. Używają w rozmowie zwrotów pięknych i wykwintnych. Ich życie modeluje się na jakimś wielkim ideale. Największą trudnością jest stosowanie się do przepisów jakiejś religji. Pomoc od 8, 9, 3.

8 — opanowanie wibracji planów niższych i dostęp do świadomości wyższej. Zmysł organizacyjny. Umiejętność nauczania. Wybitna intuicja. Zainteresowanie się tymi, co są ponad nim.

9. — Artyzm. Łatwość przejawiania się we wszystkich dziedzinach. Uczuciowość. Widzą ludzkość jako całość i pracują dla całej ludzkości, nie zaś dla poszczególnego narodu.

Każda zmiana w sposobie podpisywania się oznacza zmianę świadomości, a tem samym losu. Są okresy czasu, gdy podpis nasz składa się z całkowitego imienia i nazwiska, czasem zastępują go inicjały tylko lub pierwsza litera imienia i nazwiska i t. d. Poza każdą z tych zmian kryje się pewna przyczyna w Niewidzialnem, pewna nowa faza świadomości.

Tomira Zori.

(Przyp. red.). Mamy nadzieję, że w nast. artykułach Sz. autorka obszerniej rozwinie ten tak ciekawy temat.

— o —

Jemiola i jej zastosowanie w lecznictwie.

JEMIOŁA (Viscum album).

Ciąg dalszy.

Zastosowanie.

Zaznaczyliśmy już, że jemiola umiejętnie stosowana może być jednym z bardzo dobrych środków w zwalczaniu choroby raka. Nie podaliśmy tam jednakże, jak jej używać. — Zależec to oczywiście będzie od rodzaju tejże choroby, a więc, czy to będzie rak żołądka, skóry, nerek, piersi czy macicy etc.

Według jasnowidzącej A. P. jemiola rosnąca na dębie najsilniej przeciwdziała rozrastaniu się raka macicy czy wogóle innych części rodnych.

Jeżeli są już i krwawienia, bierze się na $\frac{3}{4}$ l wody stołową łyżkę surowych liści jemioli, małą łyżeczkę podbiału, szczyptę rumianku i kilka pogniecionych ziaren jałowca. Mieszanke tę zagotować w szczelnie zamkniętem glinianem naczyniu. Połowę w ten sposób uzyskanego wywaru należy wypijać na czczo rano, a resztę na noc przed spaniem.

Jeżeli jeszcze niema krwawień, wystarczy wziąć na $\frac{1}{2}$ l wody kopiastrą łyżeczkę jemioli i szczyptę skrzypu i wypić jak poprzednio, tylko co 3-ci lub 4-ty dzień.

Oprócz tego należy brać nasiadowe kąpiele z jemioli z domieszką liści szalwji i trochę kory dębowej. Na jedną kąpiel wystarczy $\frac{1}{2}$ stołowej łyżki kory, garść jemioli i dwie garści szalwji.

Odwar z mieszanki jemioli, rosnącej na wierzbie, z podbiałem leczy także żółtaczkę i przeciwdziała tworzeniu się piasku w nerkach, wątrobie, żółci i pęcherzu moczowym; działa także na nowotwory, lecz nie niweczy ich tak prędko, jak odwar jemioli z dębu, buka lub jodły. Wspomniany odwar jemioli z wierzby dobrze działa na przywiednie cebulki włosów, gdy głowę odwarem tym zmywamy; łagodzi również i goi swędzenie głowy i wzmacnia naskórek.

Jemiola z jabłoni, gruszy czy śliwy niweczy tworzenie się wrzodów w żołądku i krtani, a pita z szalwją niszczy prątki gruźlicze.

Jemiolę najlepiej gotować w glinianem, dobrze zakrytem naczyniu 5 do 10 minut. Następnie nie odkrywając odstawić, przeczekać aż trochę wystygnie i pić przyjemnie ciepłą. — We wszystkich chorobach, oprócz cukrzycy, można herbatę tę słodzić miodem, lub słodem buraczanym. Słód ten jednak powinien przedtem sfermentować, następnie być przegotowany i dopiero domieszany do wspomnianej herbaty z jemioli i podbiału.

Jeżeli usadowił nam się na powierzchni skóry liszaj świerzbący, to trzeba dane miejsce okadzić dymem ze spalającej się sproszkowanej jemioli, a następnie wysmarować olejkiem migdałowym, w którym poprzednio smażono jemiolę.

Jeżeli nogi napuchną, a naskórek zabarwia się na różowo lub czerwono, to powinno się dać okład z posiekanych świeżych liści jemioli (w braku świeżej może być także sucha pokruszona i sparzona) z lekko sparzoną tartą pietruszką (korzenie). Okład taki wchłania w siebie bakcyle przez zamykające się komórki naskórka, tak, że nogi nawet bardzo nabrzmiałe dość szybko klęsną, czerwoność znika i krew raźniej i spokojniej płynie, przynosząc także rzeświejsze prądy magnetyczne do zbolałych nóg. — Jeżeli niema na nodze ranki, należy przedtem nogi wysmarować olejkim migdałowym. Okład zaś powinien być w czystej niekrochmalonej szmatce płóciennej, przyjemnie ciepły, a na zewnątrz jeszcze owinięty suchą flanelą.

Świeża jemiola, dobrze pogniecioną, lekko smażoną w olejku migdałowym z kilkoma liśćmi babki lekarskiej, zmieszana z lnianem nasieniem, ugotowanem na mleku i przykładana na otwartą ranę raka przez czyste niekrochmalone płótno niweczy i osłabia jego rozrost.

Przeciw białym upławom i nadmiernemu krwawieniu macicy pije się herbatę z wywaru 1 małej łyżeczki sproszkowanych liści jemioli, tyleż podbiału i szczypty skrzypu.

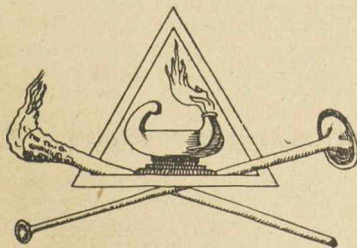
Jak leczyć raka żołądka?

Na $\frac{1}{4}$ l wody wziąć stołową łyżkę suszonych liści jemioli, małą łyżeczkę podbiału, szczyptę rumianku i kilka dobrze pogniecionych ziaren jałowca. Mieszanke tę zagotować w szczelnie zamkniętem glinianem naczyniu. Połowę w ten sposób uzyskanego wywaru należy wypijać na czczo rano, a resztę na noc przed spaniem. Jeżeli po jakimś czasie zauważy się polepszenie, pić herbatę tę tylko rano, zaś na wieczór zamiast tej herbaty, jeść przynajmniej co trzeci dzień dobrze na maśle pieczone jabłka.

* * *

Jako że rak jest chorobą ogólną a nie lokalną, jak to wykazemy w osobnym artykule, traktującym o przyczynach powstawania tej choroby, powinien każdy, kto chce przeprowadzić racjonalną kurację raka, zacząć od żołądka, to znaczy zastosować taką dietę, czyli sposób odżywiania swego ciała, któryby dostarczał organizmowi czystej krwi i czystych soków. Bez diety niewiele pomogą nawet najlepsze środki lecznicze. Środkiem pomocniczym w zwalczaniu raka będzie więc dieta jarska. Bliższe szczegóły znajdzie czytelnik w jednym z najbliższych zeszytów Hejnału w wyżej wspomnianym artykule. Tutaj zaś nadmienić chcemy, że rak ma prawie za wsze swe podłoże karmiczne, to też w leczeniu dużą rolę, bodaj że dominującą, odgrywać będzie odpowiednie nastawienie psychiczne pacjenta.

J. K. H.



Kronika.

Cud, czy fenomen? — Górnik, który utracił wzrok przy wybuchu w kopalni, odzyskał go na grobie brata.

Całą prasę brazylijską zajmuje obecnie niezwykle wypadek, który miał miejsce w S. Paulo.

Oto niejaki Antonino Francini, górnik, pracował w kopalni w pobliżu tego miasta. Pewnego dnia na skutek wybuchu gazów zwałił się filar i nieszczęśliwego górnika wraz z kilku towarzyszami zasypało.

Po kilkudniowych rozpaczliwych wysiłkach udało się drużynie ratowniczej dotrzeć do zasypanych. Było jednak za późno. Zaledwie jeden z nich dawał słabe oznaki życia. Był to właśnie Antonino Francini. Przeniesiony do szpitala po długich tygodniach kuracji wyzdrowiał, lecz wstrząs nerwowy spowodował zupełną utratę wzroku.

Francini dostał jednorazową zapomogę i znalazł się na bruku. Biedny ślepiec nie wiedział, co z sobą robić, gdy przejadł otrzymane pieniądze. Ale Opatrzność nad nim czuwała. Do S. Paulo przybył jego brat, Floriano Francini i przygarnął niewidomego.

Antonino zamieszkał u brata. On otaczał go wyjątkową wprost opieką, każde życzenie niewidomego było spełniane. Floriano życie swe poświęcił pielęgnacji brata.

Nie trwało to jednak długo. Floriano, przygnieciony belką na budowie, zachorował i zmarł. Rozpacz biednego kaleki nie miała granic. Nie można go było oderwać od zwłok zmarłego. Siłą prawie zmuszono go późną nocą do ułożenia się na spoczynek. Legł Antonio na podłodze, obok łóżka, na którym leżał nieboszczyk. Zasnął...

Rano miał odbyć się pogrzeb. Antonio Francini wstał dziwnie pogodny, uśmiech błąkał się na jego wargach...

Sąsiedzi zdziwieni pytali, czemu jest tak wesoly. Po dłuższym wahaniu odpowiedział, że gdy spał, zjawił się do niego zmarły brat, zakazał się martwić, powiedział, iż jest szczęśliwy na drugim świecie i obiecał, że Antonio odzyska wzrok na jego mogile.

Sąsiedzi, słuchając niewidomego, zaczęli posądzać go o pomieszanie zmysłów. I postanowiono zostawić go podczas pogrzebu w domu. Kondukt pogrzebowy ruszył. Nieszczęśliwy ślepiec czepiał się każdego, błagał, prosił, aby mu pozwolono iść z pogrzebem brata. Napróżno! Antonio wybuchnął przeraźliwym płaczem... Aż zlitowała się jakaś kobiecina i poprowadziła go za konduktem.

Trumnę opuszczano wgląd ziemi. Posypały się grudki ziemi. Głośny szloch Antonia towarzyszył zasypywaniu mogiły. Antonio krzyknął:

— Bracie, Floriano, a twoja obietnica?

I już po chwili rozległ się znowu jego głos: — Ludzie, ludzie, ja widzę!...

„Polska Prawda“ w Brazylii opisuje wizytę jego w Kurytybie i dodaje:

„Czy uważać należy to jako cud, czy też jakiś fenomen, trudno orzec. Faktem jest jednak, że Antonio Francini odzyskał wzrok.“ („Polonia“)

Wyjaśnienie jasnowidzącej A. P.

W poprzednim życiu zmarły Floriano był ojcem Antonina. Gdy chłopak stał się pełnoletnim, zakochał się bardzo w córce pewnej kobiety, która z zapalem zbierała różne rośliny, wertowała stare magiczne księgi, szukając w nich, na co która roślina się nadaje. I tak leczyła ziołami, nie przejmując się jednak

zbytńo cierpieniami ludzi. Mając ładną córkę i ciężkie życie od lat dzieciennych, chciała jak najwięcej zdobyć dla niej majątku. Ówczesny ojciec Antonina, Floriano, wiedząc że ta kobieta nie leczy w imię Boże, lecz „bogiem” jej chciwość i pycha, zabronił chłopcu spotykania się z jej córką, a że był majątnym i posiadał duże, ładne gospodarstwo, bardzo to dotknęło matkę owej córki. Córka, duchem nie lepsza od matki, namówiła chłopca, by ten dolewał do jedzenia ojcu odwaru z pewnych roślin, które bez bólu wywołały u niego ślepotę. Wmówiła, że to lekarstwo niezawodnie pomoże, by ojciec zmienił swoje usposobienie i pozwolił na ich ślub.

Po zaniku wzroku u ojca dopiero zauważył syn, jak niebezpieczną była rada kochanki. Zaczął rozpaczzać, lecz ta groziła, że pozbawi go życia, gdyby zdradził, że przez jej radę dzięki dolewaniu trucizny do pożywienia ojciec stracił wzrok. Niebawem ojciec zaczął tracić i pamięć i dziewczyna siłą swej woli zmuszała chłopca, by oddał ojca do domu obłąkanych. W jakiś czas potem ojca wywieziono i obie w dom jego się wprowadziły; widząc jednakże syna często zapłakanego, obie na nim mścić się zaczęły, wiedząc, że płacze za ojcem. Ten, bojąc się, by i jemu nie zniszczyły zdrowia, lub nie odebrały życia, opuścił dom, narawiając pewnego parobka, by nocą spalil ten dom, gdy obie będą spały. Parobek ten, także przez nie pokrzywdzony, podjął się tego zadania. I tak obie spaliły się żywcem wraz z budową. Tymczasem ojciec powoli przychodził do zdrowia. Syn modlił się, codziennie gorąco błagając Boga, by mu wybaczył, że dał się namówić niedobrym istotom do takiego czynu.

W tem życiu przy wybuchu trujących gazów i chorobie w szpitalu odcierpiał sobie Karmę za spalenie obu kobiet. Dołączyła się do tego i Karma za krzywdę, wyrządzoną ojcu, którego on już potem świadomie pod wpływem kochanki kazał zawieźć do domu warjatów a także i inne cienie karmiczne już nie tyle jego własne, ile zabrane z obu kobiet, którym dał się użyć jako ślepe narzędzie, a mianowicie klątwy kilku sąsiadów, bardzo poszkodowanych na majątku.

Będąc tak ściśle związany karmicznie z ojcem, powrócił i spotkał się znów jako bracia. Gdy Antonino znalazł się w ciężkiej niedoli, ślepy i chory, Floriano, który wybaczył mu już w poprzednim życiu swą krzywdę, otoczył go czułą opieką. A kiedy odszedł od ciała, jeszcze tej samej nocy przypomniał sobie dzieje przeszłych żywotów. Ujrzał, że w chwilach powracania mu pamięci w domu warjatów przypominał sobie gorzkawe smaki potraw i fakt, że przez dłuższy czas tuż przed podaniem potraw na stół zawsze gorliwie mieszał mu podane jedzenie jego syn. Wyjaśniać mu się wówczas zaczęły przyczyny i zaczął syna przeklinać srogo, życząc mu także tego samego, co on jemu uczynił za radą owych kobiet, bo domyślał się, że one go do tego namówiły.

A gdy już jako Floriano odchodził od ciała, widział, że jeszcze tylko ta klątwa jego własna na oczach jego podówczas syna, obecnie brata, ciemną mgłą zawisa i żarliwie wołał do Boga i do dobrych duchów, które widział zdala, by pomogły mu zdjąć ową klątwę z oczu ówczesnego swego dziecka. I te jemu powiedziały, iż prośba jego została wysłuchaną i że w dniu pogrzebu Antonino wzrok odzyska. Dlatego postanowiono, iż ma się to stać w dniu pogrzebu, by pobudzić lud bodaj trochę do zastanowienia się nad różnymi dziwnymi wypadkami życia i nad tem, że chłopak ten widział ducha swego zmarłego brata i rozmawiał z nim, a ten mu przyobiecwał z całą pewnością, że wzrok odzyska. Miało to stanowić dla świadków tego uleczenia dowód, iż duch żyje i dalej, działa poza obrębem umarłego ciała i wyrównywuje różne porachunki życia. W dniu pogrzebu jednakże uderzyła jeszcze złośliwa fala i duchy kobiet spalonych, przebywających jeszcze w zaświecie, dopuścić nie chciały, by on w dniu tym poszedł na grób brata, działając sugestywnie na różnych ludzi przed i na pogrzebie, by go zamknęły w mieszkaniu. Lecz znów dobre duchy zwróciły się do tej kobiety, która prawie siłą zabrała niewidomego na cmentarz. Myśli ludzi, że to nie jest prawda, co on mówił, iż widział brata i że ten obiecał mu odzyskanie zpowrotem wzroku — zaczęły go przygniatać na cmentarzu i gdy zwątpienie zaczęło wdzierać się do jego zgnębnego ducha, klęcząc już chwilę na grobie, zawołał głosem trwożnym: „Bracie, gdzież twoja obietnica?” W tej chwili rozerwała się czarna zasłona klątwy i Antonino przejrzał na oczy, wołając: „Ludzie, ja widzę!”

Gdyby uczciwy magnetyzer może z jakiego metapsychicznego stowarzyszenia wprowadził w magnetyczny sen tego chłopca po odzyskaniu wzroku przez ów dla wielu niewytłumaczony cud, to pewnie on sam ujrzałby przeszłość swoją i przyczyny tych różnych cierpień, albo też jego brat przemówiłby przez jego usta i dowiedzieliby się tam na miejscu, skąd i jak powstał ów cud i skąd to nagłe odzyskanie wzroku na cmentarzu, zapowiedziane przez jego zmarłego brata.

A. P.

Nieboszczyk przyprowadził statek do Londynu.

Fenomenalny wypadek notują kroniki władz portowych Londynu. Oto do jednego z portów londyńskich na Tamizie, w Ride Roads, przybył mały bunker „Venta“, z którego nikt nie wyszedł na pokład. Z brzegu rzucono na statek liny i słowa zwykłej komendy, na które nikt ze statku nie reagował. Dziwiono się, że stary marynarz, do którego należała „Venta“, narażał się w ten sposób na niepotrzebną grzywnę. Wkońcu zainteresowano się tem milczeniem. Kilku ludzi z dozoru portowego weszło na „Ventę“, a później do kabiny kapitana i jednocześnie właściciela statku, niejakiego Williama Creswella. Okazało się, że skipper śpi. Próżno jednak starano się go obudzić pociąganiem za nogi, dopiero, gdy ktoś z budzących wziął Creswella za rękę, okazało się, że jest zimna, jak lód. Przybyły lekarz stwierdził śmierć marynarza wskutek udaru sercowego, która nastąpiła przed... kilkunastoma godzinami. Creswell liczył lat 56 i pochodził z Ipswich. Jak przyszedł ze swym bunkrem z Portland i w którym miejscu podróży zmarł, pozostanie jego tajemnicą. Wiadomo jednak, że przybił do brzegu dobrze. Świat marynarski, skłonny do przesadów twierdzi, że Creswell kierował swym statkiem z zaświatów. Kto dowiedzie, że takie przypuszczenie jest całkiem niedorzeczne?

(„Polonia“.)

Wyjaśnienie.

Stary marynarz William Creswell, przeczuwając i widząc kres swej wędrówki, odłączywszy się od ciała, przypomniał sobie jasno, że ciało jego znajduje się na okręcie, który nie kierowany, mógłby ulec jakiejś katastrofie. Kochając swój okręt i będąc za życia bardzo obowiązkowym, stał przez chwilę bezradnie nad stygnącym swoim ciałem i nad swoim okrętem. Nagle powiedział z żalem: „Duchy nieba, czyż nie mogłem dopłynąć jeszcze jako człowiek żywy aż ku brzegu?! Gdyby to było możliwem, byłaby to ostatnia moja prośba na ziemi.“

Wiadomo, że i sąd ziemski stara się spełnić ostatnie życzenie skazańca. I jego prośba wysłuchaną została przez dobre duchy, boć starał się on nie robić krzywdy na ziemi. Pomimo burzliwych lat młodości i niejednego nierozważnego czynu miał dobre serce. Czyny owe powstawały więcej z tej przyczyny, że był duchem przystępny dla różnych wpływów, które nie wpływały tylko z jego własnej woli.

I płynął marynarz wioząc własne ciało na okręcie do brzegu. Siłą woli utrzymywał niejako ster okrętu w swoich rękach, ciesząc się już w drodze, że utrwali we wielu marynarzach wiarę, iż duch może żyć i działać i po cielesnej śmierci, gdyż i on wierzył za życia, że duch to nie jest tylko bezwolna mgła czy para, rozplywająca się w niewidzialnym świecie po odłożeniu ciała. Kochając morze nadal porusza się na jego brzegach. Dolatują go wyraźnie rozmowy ludzi w porcie, jak to jego okręt cudownie przyplął do portu. Szacunek i podziw dla ducha marynarza i utrwalenie wiary we wielu w nieśmiertelność ducha osładza mu życie.

Być może, że jako jeden z opiekuńczych duchów marynarzy do pewnego czasu pozostanie w ich gronie na morzu.

A. P.

Czy Paracelsus był jasnowidzem?*)

Znany szwedzki ekspert kopalniany, inż. Oskar Falkman, wygłosił ostatnio w Szwedzkiej Akademji Inżynierji w Sztokholmie przemówienie, będące niejako sprawozdaniem z działalności „Kreuger & Toll Comp.” w dziedzinie eksploatacji złota w nowoodkrytych kopalniach na północy Szwecji.

Rewelacyjną stroną tego przemówienia było stwierdzenie na podstawie przechowanych pism słynnego mędrca średniowiecznego, Theophrasta Paracelsa, iż przed czterystu laty przepowiedział on eksploatację złota na szeroka skalę w tem mniej więcej miejscu, gdzie dziś znajduje się kopalnia Boliden.

Wracając z podróży po północnej Szwecji, wielki Paracelsus wyraził przekonanie, iż między 63 a 65 stopniem szerokości znajdują się tak bogate złoża złota, że kopalnie wschodu nic wobec nich nie znaczą. Nadmienić należy, że obecnie kopalnia Boliden znajduje się pod 64 stopniem szerokości geograficznej, zdaniem zaś ekspertów szwedzkich, angielskich, niemieckich i amerykańskich, nowoodkryte złoża złota należą do najbogatszych na świecie. Nawiazując do przepowiedni wielkiego czarnoksiężnika średniowiecznego, inż. Falkman podkreśla fakt, iż przy ówczesnych metodach badań geologicznych, nie było żadnych sprawdzianów naukowych, któreby poparły twierdzenie Paracelsa. Do niedawna nad kopalniami Boliden szumiął dziewiczy las, złoto zaś ukryte jest głęboko pod ziemią w rudzie miedzianej, zawierającej prócz złota, srebro i arsenik. Trzeba było długich lat uciążliwej pracy, aby tylko dzięki najnowszej metodzie elektrycznej inż. Sundberga, odnaleźć pokłady złota w rudzie miedzianej. Tem bardziej zastanawia i zadziwia trafna przepowiednia Paracelsa, obdarzonego tak ośmieszającym przez dzisiejszych materialistów „wzrokiem wewnętrznym”. („Polonia”, luty 1932.)

*) Patrz artykuł o Paracelsie.

Przemiana osobowości.

„Universul” (29 listopada 1931, nr. 323) poświęca obszerny artykuł sprawozdaniu, jakie przedłożył Akademji Rumuńskiej doktor Marinescu z dziwnego wypadku rozdwojenia osobowości. Dr. Marinescu, profesor, na wydziale medycznym w Bukareszcie, zaobserwował wyjątkowy wypadek z młodą licencjatką filozofji, która w lipcu 1931 zapadła w głęboki i dziwny sen sześciogodzinny. Po przebudzeniu nie wiedziała, gdzie się znajduje, ani kim jest, nie umiała czytać, ani pisać, ni ubierać się i t. d. Jej słownik 20 paźdź. 1931 był jeszcze ograniczony do kilku słów. Nie potrafi już grać na skrzypcach. Wszystkiego musi się uczyć jak małe dziecko pojętne, ale szybko się męczące, co więcej, pisze łatwiej i lepiej ręką lewą, niż prawą. Jej pamięć jest niesłychana: przypomina sobie nawet po kilku dniach liczby, dochodzące do 27 cyfr i zdania, wzięte z 12 języków, między innymi z łacińskiego, perskiego, hebrajskiego, rosyjskiego, arabskiego, węgierskiego, armeńskiego i t. d.

Tak to panna 23-letnia, inteligentna, poważna, wskutek zaburzeń płucnych została jakby przerzucona w zupełnie inny stan życia intelektualnego. I mimo zadziwiającej pamięci niepodobna jej naprowadzić na przypomnienie dawnego stanu.

Wyjaśnienie.

Panna owa, zapadłszy w sen, odłączyła się zupełnie od ciała, a poznawszy na planie astralnym wielu ze swych dawnych bliskich z zaświata, usilnie zaczęła błagać Boga, by nie musiała wracać na ziemię do swego schorzałego ciała. Przy jej ciełe czuwał jednak jeden z rozsądniejszych duchów. A kiedy nadaremnie wyczekiwał jej powrotu, polecono mu, by swoim duchem ożywił jej ciało. Przeszłości tej panny nie znał, a że niebawem miał iść i tak na zrodzenie, więc losy się szybko rozstrzygnęły. Wyższe duchy, nie chcąc dopuścić do rozkładu tego ciała, myśląc, że duch wspomnianej sam zdecydowała o swoim powrocie do niego, poleciły owemu duchowi, by czuwał nad tem ciałem i żył w niem tak, jakby było jego i aby je mógł oddać możliwie czyste zpowrotem duchowi tej panny. To też ze zdumieniem zaczął patrzeć na swoje nowe otoczenie. Nie mógł się też

szybko nauczyć władac językiem, gdyż wiele energii magnetycznej potrzebował dla wypełnienia wygasłych magnetycznych ognisk w jej płucach, a już niejako swoich. Z prawej strony ciała dziewczynki ciągną się jeszcze fluidy jej astralnego ciała z duchem jej związane, to też trudno mu całkowicie opanować prawą rękę. Powoli przyzwyczajają się do tego otoczenia, ale i on zapomniał, jaka się to z nim stała duchowa operacja. Używanie obcych języków — to echo przypomnień z dawnej przeszłości.

A. P.

Jakie potworne straty wyrządziła światu wielka wojna?

Prasa socjalistyczna, prowadząca systematycznie akcję pod hasłem „Nigdy więcej wojny”, zamieszcza dla przykładu szereg ciekawych cyfr, ilustrujących następstwa wojny, która — według obliczeń francuskich — kosztowała ogółem 10.000 miliardów franków. Gdyby te pieniądze zużyto wyłącznie na cele podniesienia dobroty ludzkości, wówczas każdej rodzinie we Francji, Anglii, Belgii, Niemczech, Rosji, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie można by ofiarować wille, wartości 100 tysięcy franków. Ponadto w każdym mieście, licząc 200.000 mieszkańców, można by wybudować całkowicie urządzony szpital i bibliotekę publiczną kosztem 125.000.000 franków oraz uniwersytet za cenę 250 milionów franków, przy czym zatrudnienie w tych instytucjach mogłoby znaleźć razem 125.000 profesorów i lekarzy.

Mimo tych kolosalnych wydatków pozostałaby jeszcze do dyspozycji poważna suma, przedstawiająca wartość majątku narodowego Francji i Belgii.

— 0 —

Nadesłane.

Z serca do serca przeskrzydła się myśl.

W marcowym zeszycie Hejnału pięknie przemówił do nas brat W. Breowicz, a ja dzisiaj pukam specjalnie do serc wszystkich Sióstr-Czytelniczek, do serc rozbudzonych już świtem dni nowych. I wiem, że jeśli my podejmimy się tej akcji to napewno się uda, albowiem kobiety mają zawsze niezłomną wiarę w powodzenie swoich zamierzeń i czynów.

Chodzi o zasilenie funduszu prasowego, a właściwie w pierwszej linii, o uregulowanie zaległej i bieżącej prenumeraty. Czy dlatego zalegacie z przedpłatą za ten „Hejnal”, którego słowa są dla wszystkich kotwica, że płacić nie chcecie? Nie. Jest to jeno na początku roku drobne zapomnienie, które po miesiącach urasta do sumy robiącej potem wyłom w skromnym budżecie. Oto otrzymujecie czek. Niema właśnie czasu, aby nadać w dniu tym przedpłatę. Czek odkładacie; wałęsa się między papierami; a po kilku dniach gdzieś zarzuca. O prenumeracie zapomina się.

Przeto ośmielam się doradzić Wam coś, miłe Czytelniczki. Kiedy zawita do Was oczekiwane pismo z czekiem, schowajcie go zaraz do osobnego pudełka. Już się nie zatraci. A potem pamiętajcie codziennie o takiej drobnostce. Wszak każda z nas prowadzi jakieś gospodarstwo domowe, sama pewno załatwia sprawunki, starając się, aby zakupić towar dobrze, po możliwie niskiej cenie. Zawsze przy takim zakupnie utarguje się gdzieś parę groszy i właśnie o te grosze proszę. Kiedy powrócicie z targu do domu, obliczać będziecie, ile wydałyście, wrzucić cedzień bodaj 2—5 groszy do tej skarbonki z czekiem. I po miesiącu już ujrzenie, że na prenumeratę wystarczy i coś zostanie na fundusz prasowy.

Ani się spostrzeżecie, miłe Siostry, jak to pójdzie wszystko gładkim torem. Jeno odrobinę dobrej woli i myśli subtelnie pamiętającej na jeden ułamek sekundy, że dzięki właśnie tej gotowości drobnej i cichej ofiary, ujmujemy sporo trosk materialnych naszemu zacnemu Redaktorowi i tym Siewcom, którzy sieją nam ziarna na sytny chleb Ducha. Wszak u słońca Ich słów, zapalamy biedne lampki dusz naszych. Dzięki Ich opiece, wszystko co dotąd było nam nieokreślone, rozjaśnia się zorza wschodu i darzy godzinami najgłębszej wiary.

A zatem załóżcie drogie Czytelniczki u siebie takie skarbonki, a wejdziemy za jeszcze serdeczniejsze powinowactwo.

Olga Bilińska.



Warunkiem czytania dobrych książek — nie czytać złych; bowiem życie jest krótkie, a czas i siły ograniczone.

Schopenhauer.

Co czytać?

Zł

PAMIĘTNIKI JASNOWIDZĄCEJ, z wędrowki życiowej poprzez wieki — poprzedzone wstępem o istocie jasnowiedzenia, Nowej Erze etc. i uzupełnione dodatkiem, w którym m. i. przytoczono szereg przykładów na przejawianie się Prawa Karmy i Reinkarnacji w życiu znanych powszechnie ludzi. — Cena księgarska 6 zł, na papierze bezdrzewnym w oprawie płóciennej wraz z podobizną autorki	9.—
ZMORA — A. P. (powieść okult.)	4.—
MEDJUMIZM A BIBLIJA — L. Denis	1.—
DUCHY I MEDJA — L. Denis	0.80
ŻYCIE NA ZIEMI I W ZAŚWIECIE, CZYLI WĘDRÓWKA DUSZ — A. P.	5.20
CZY FANTAZJA (sztuka spirytystyczna)	1.—
POD ZNAKIEM WODNIKA (dramat spirytual.)	1.60
MATERJALIZACJA ZJAWISK DUCHOWYCH — Dr. Geley	1.80
MOC DUCHA — P. Mulford	7.80
PRZECIW ŚMIERCI — P. Mulford	6.—
MOC ŻYCIA — P. Mulford	6.80
ECHA WIEJSKIE (POEZJE) — W. Breowicz	1.20
U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE — A. Wilusz	2.—

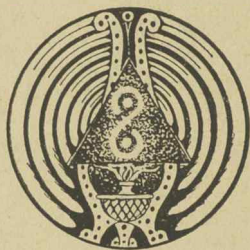
★

DZIEŁA DRA MED. ST. BREYERA. Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW.

Treść: Od materji do ducha, Hipnoza, Letarg, Lunatyzm, Medjumizm, Spirytyzm, Życie pozagrobowe, Lecznictwo przyszłości	zł 4.—
ZAGADKA CZŁOWIEKA	„ 4.—
RELIGJA ABSOLUTNA czyli Polska filozofja religijna w nowem oświeceniu. W dodatku: Moje doświadczenia religijne i metapsychiczne	„ 4.—
Z ROZMYŚLAŃ LEKARZA. Treść: Aforyzmy; Problem życia pozagrobowego; Filozofja wszechświata	„ 1.50
LECZENIE SYNTETYCZNE wszelkich chorób przewlekłych mieszanymi ziołowemi	„ 3.—
JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA z wstępem: Jak się odżywiać należy?	„ 4.—

Nabywać można pod adresem
„Hejnał“, Wisła, śląsk Ciesz.





Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Wiśła na Śląsku Cies.
Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.

